

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNA



Rok VIII, nr 1 (182)

Wilno, 1-15 stycznia 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

- Galeria—wernisaże i kalendarium 1996 roku — ②
- Prof. R. Brazis o Uniwersytecie Polskim w Wilnie — ③
- Alpinista Vladas Vitkauskas o górach — ④
- Polacy w Kaliningradzie — nie ukrywają korzeni — ④
- Zapłatanie w prawa człowieka: Państwo i mniejszości — ⑤
- Motywy białoruskie u żagarystów — ⑥
- Reytan — bohaterski poseł nowogródzki — ⑦
- Heleny Subotowicz wiersze z Wileńszczyzny — ⑧

Z tygodnia na tydzień

- ◇ 19 grudnia odbyła się pierwsza oficjalna konferencja prasowa premiera nowego rządu RL — Gediminas Vagnoriusa.
- ◇ Prezydent Republiki Litewskiej uczestniczył w forum przywódców Unii Europejskiej, które odbyło się w Dublinie.
- ◇ W Brukseli miało miejsce spotkanie stowarzyszenia członków Unii Europejskiej i przedstawicieli komitetu UE. Przewiduje się, że w przyszłości Litwa, Dania, Estonia, Łotwa, Polska, Rosja, Finlandia, Szwecja, Niemcy i komisja UE podpiszą deklarację o wspólnym programie rozwoju transportu w regionie Morza Bałtyckiego.
- ◇ 18 grudnia przewodniczący Sejmu Vytautas Landsbergis spotkał się z ambasadorem RP — Eufemią Teichmann oraz konsulem generalnym — Waldemarem Lipką—Chudzikiem.
- ◇ W Sejmie Litewskim powołana została Grupa Parlamentarna ds. kontaktów z Niemcami, jak również Parlamentarna Grupa Kobiet, która dążyć będzie do podnoszenia roli kobiet w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym i kulturalnym.
- ◇ Ekspersi Banku Światowego przebywali na Litwie w celu zbadania sytuacji ekonomicznej kraju. Powodem do tej wizyty jest pożyczka BŚ w wysokości 40 mln USD na ogólną restrukturyzację.
- ◇ Zdaniem wojskowych dowódców państw bałtyckich, w 1998 roku ma już powstać połączona eskadra floty Litwy, Łotwy i Estonii pod nazwą BALTRON.
- ◇ W Wilnie odbyło się czterodniowe seminarium dla dziennikarzy z Polski. Uczestniczyło w nim około dwudziestu przedstawicieli polskiej prasy centralnej, lokalnej, Telewizji Polskiej, rozgłośni radiowych.
- ◇ Rząd przedłużył termin — do 31 grudnia 1997 r. — zgłaszania dokumentów potwierdzających prawa na zachowane nieruchomości.
- ◇ Odbył się szósty sprawozdawczo—wyborczy zjazd Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy.
- ◇ Nowym dyrektorem generalnym Narodowego Radia i Telewizji został wybrany Vytautas Kvietauskas.
- ◇ Według danych Banku Litewskiego w listopadzie o 38,7 mln USD, czyli o 4,6 proc., zmalały jego oficjalne zasoby, w tym zapas waluty obcej zmniejszył się o 37,4 mln USD (4,9 proc.).
- ◇ W listopadzie inflacja na Litwie wyniosła 1,1 proc. Ogółem za 11 miesięcy br. — 12,1 proc.
- ◇ Według statystycznych danych średnia płaca w październiku wynosiła 704 Lt i wzrosła w porównaniu z wrześniem o 10 proc. Najwięcej zarobili (1020 Lt) pośrednicy operacji pieniężnych i finansowych. Najmniej — rolnicy i myśliwi (264 Lt) oraz medycy i pracownicy hoteli i restauracji (375 Lt.).
- ◇ Według przewidywań socjologów liczba mieszkańców Litwy od 1992 r., kiedy to państwo liczyło 3 mln 747 tys. mieszkańców, nadal będzie się zmniejszać. Zaniepokojenie budzi nieustanny wzrost śmiertelności.
- ◇ Poziom bezrobocia na Litwie nie zmienia się już od 3 miesięcy i wynosi 6,4 proc.
- ◇ W listopadzie ceny produkcji przemysłowej wzrosły o 1 proc., artykułów spożywczych i napojów — o 1,4 proc., towarów konsumpcyjnych i usług — o 1,1 proc.

T.B.



Z "Wileńskiej teki", Jan Buthak, kościoły i góry, 1917, z albumu "Wilno I"

Zapiski poświęteczne

Nasz rok 1996

Czy miniony rok zapisał się czymś szczególnym dla Litwy? Największym wydarzeniem były wybory do Sejmu. Parlament mamy nowy, problemy — stare. Litwie raczej nie przybyło nowych indywidualności. Nowy Sejm, nowy rząd stanowią ludzie "starzy", już znani z rządzenia, bądź urzędnicy średniego szczebla. Albo ci, którzy "bardzo chcieli" być politykami. Trudno jest pisać o nich, gdyż niczym jeszcze szczególnym się nie wykazali.

Najslabszym miejscem jest gospodarka. Wbrew zapowiedziom nie dało się zmniejszyć bezrobocia, ani uruchomić nowych mocy. To, co powstaje — np. stacje benzynowe, sklepy, hotele, serwis usługowy jest najczęściej własnością nielitewską. Wykorzystuje się tania siłę roboczą, dochody — liczy się gdzie indziej. Wcale nie poprawiła się sytuacja w rolnictwie — bardziej "opłaca się" przywieźć banany niż wyhodować własny ziemniak. Tymczasem w wielu miejscach ziemia stoi odłogiem. Mechanizmy reprivatyzacji działają wybiórczo i z ociąganiem się. Kiedy świat broni się przed nadmierną urbanizacją, u nas powstaje plan tzw. Wielkiego Wilna, który choć i pomysły został jako "sztuka dla sztuki" i nie sobą konkretnego nie przedstawia, to skutecznie utrudnia zwrot ziemi prawowitym właścicielom, niepotrzebnie pogłębia krzywdę ludzką.

Mimo dalszej regresji, sytuację w znacznym stopniu stabilizowały kursy lit (1:4) wobec dolara. "Odwiązanie" go przy obecnym poziomie wytwórczym automatycznie powiększyłoby inflację, choć przy wolnorynkowej gospodarce jest to proces naturalny. Jak naturalne jest zwiększenie cen za usługi energetyczne, czego domaga się Bank Światowy, udzielając kredytów. Jest tylko jeden mankament — patrząc na ceny towarów, które w ciągu roku średnio wzrosły co najmniej o jedną czwartą, widzimy, jak bardzo w tyle pozostawały zarobki, planując Litwę wśród krajów najuboższych w Europie.

Tymczasem zafascynowani jesteśmy wchodzeniem do struktur europejskich i światowych. Ale przy każdej transakcji jest coś za coś. My — chcielibyśmy do EWG wejść ze swoimi długami i zrujnowaną gospodarką, zaś do NATO — z kilkoma przestarzałymi samolotkami i kutrami. Jak już iść, to z czymś własnym — jak nie ma bogactw naturalnych, to z pracowitością, porządkiem i ładem, pomysłami. Choć to wszystko często w parze z sobą chodzi.

Zostawmy ocenę rządów postkomunistów ekspertom. Tym niemniej patrząc na miniony rok, nie

można im nie zarzucić upartej nieporadności w zapanowaniu nad prawną sytuacją w kraju, potknięciem w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Wciąż zaskakiwał spór z Łotyszami o granicę morską, brak elastyczności w stosunkach z Rosją. Dobre stosunki z Polską wciąż przypominają świeżo odnowioną fasadę, za którą treści niekiedy przypadkowe i byle jakie. Wzajemne odwiedziny szefów państw, wymiany delegacji oficjalnych, okazyjne wystawy — to tylko początek. Współpraca sąsiadów musi mieć znacznie szerszy zakres, lepsze wykorzystanie potencjału posiadanych mniejszości — polskiej i litewskiej. Nie tylko na poziomie folkloru i twórczości amatorskiej.

Wielkim problemem, kto wie, czy nie największym, jest korupcja. Dziś wszystko można kupić. Ciągłe skandale, afery nie schodzą z łamów gazet. Urzędnicy na posadach państwowych kreują postacie udzielnych książąt — wciąż nie od litery prawa, tylko od ich nastroju często zależy załatwienie sprawy. Zbyt rozbuchana pozostaje biurokracja. Wcale nie dziwią sytuacje, że urzędnicy tego samego resortu, tylko siedzący przy różnych stolikach, mogą bardzo różnie interpretować ten sam problem.

Przestępstwa. Nie ma dnia bez zabójstwa, ciężkich obrażeń. Ludzie boją się wieczorem wychodzić na ulice, dorobek życia bywa wciąż łatwym łupem dla złodzieja, zbrojne napady, niestety, też składają się na naszą codzienność. Dziś taka kradzież np. roweru, często nawet nie jest rozpatrywana — co rusz przecież kradnie się samochody...

W ciągu roku pogłębiało się zachłyśnięcie Zachodem, który zadomowił się u nas nie tyle w postaci inwestycji, co w postaci zagranicznych napisów, papierosów, piwa w puszkach, amerykańskiej muzyki i seriali z Hollywoodu. Dziś śpiewanie po litewsku (i polsku), za wyjątkiem muzyki ludowej, należy do wyjątków, skromny przemysł kinematograficzny został całkowicie pogrzebany.

Uff! Wybierając fragmentarycznie tylko poszczególne dziedziny życia, nie można nie zahaczyć o problemy Anno Domini 1996. Ale miniony rok miał i swoje sukcesy. Przede wszystkim — dał dalszą lekcję przedsiębiorczości, nauczał szacunku do pracy, poruszył wreszcie w jakimś stopniu umysły ludzi, którzy nie chcą stanowić jedynie masę elektoratu na czas wyborów, tylko zmienić panujące obyczaje, walczyć o państwo prawa.

Wizualne zmiany najbardziej rzucają się w oczy. Przybyło eleganckich biur, sklepów, restauracji — oby znalazły klientów! Polepszyło się zaopatrzenie — oby więcej osób stać było na zakupy! A zresztą, wszystko jest względne, wystarczy spojrzeć na niedaleki Wschód, żeby przekonać się, jak dramatycznie uwikłane mogą być losy państw i narodów.

Redaktor



Najświętsze miejsce Warmii

Jest takie miejsce w Polsce, które kiedyś określano mianem Częstochowy Północy, o czym wiele naszych rodaków zapewne na Litwie nie wie.

Chodzi tu o Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie, które znajduje się na Ziemi Warmińskiej, oddalonym 17 km od Olsztyna. To miejsce jest szczególnie, gdyż prawie 120 lat temu, w 1877 roku Matka Boska objawiła się 160 razy polskiemu dziewczętom — Justynie Szafaryńskiej i Barbarze Samulowskiej, była przez nie widziana i słyszana. Obie wizjanki później wstąpiły do zakonu sióstr szarytek. Warto nadmienić, że tereny te w czasie objawień zamieszkiwała przeważnie ludność pochodzenia mazurskiego.

Jest to jedyne miejsce objawień Matki Bożej w Polsce z oficjalną aprobatą kościelną, zatwierdzone przez Biskupa Warmińskiego w 1977 roku, w stulecie objawień. Francuzi mają Lourdes, Portugalczycy — Fatimę, a my, Polacy, mamy w Polsce też swe święte miejsce w Gietrzwałdzie, gdzie czeka nas wiele przeżyć duchowych.

Sanktuarium Gietrzwałdzkie, to: — Plac objawień z kaplicą Niepokalanej;

— Cudowne źródło pobłogosławione przez Matkę Boską;

— Kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny z XV w. podniesiony do godności bazyliki mniejszej przez papieża Pawła VI z Cudownym obrazem Matki Bożej Gietrzwałdzkiej.

Notowano i notuje się nadal w tym miejscu wiele nawróceń i uzdrowień.

Położenie Sanktuarium jest przepiękne. Opiekunem jego jest Zakon Księżki Kanoników Regularnych—Laterańskich, na miejscu jest Dom Pielgrzyma. Dzieł się tymi informacjami z rodakami na Litwie z nadzieją, że ci, którzy o takim świętym miejscu w Polsce nie słyszeli, przyjadą do Gietrzwałdu.

Z wielką radością chciałbym Was wszystkich tutaj zaprosić.

Zawdzięczający wiele Matce Najświętszej.

Mieszkaniec Ziemi Warmińskiej
Andrzej B.

A oto adres:

Sanktuarium Maryjne
w Gietrzwałdzie
Księżki Kanonicy Regularni
Laterańscy
11—036 Gietrzwałd, Polska
tel. (089) 123102

Wraz z serdecznymi życzeniami pragnę podzielić się tym, co przeżyliśmy w roku ubiegłym. Obfitował on u nas w koncerty. Wspaniałe występy dał nasz chór z okazji przybycia Kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz niezapomniany, ogromny koncert muzyki religijnej i poezji Jana Pawła II, gościliśmy też Chór Archidiecezji Warszawskiej, Chór Liceum Salezjańskiego z Sokółki Podlaskiej, dziecięcy chór z Wrocławia, Zespół Duszpasterstwa Akademickiego z Warszawy, zaś na zakończenie odbyły się występy naszych Wróbelków Berlińskich z Carmina Burana w Filharmonii Berlińskiej wraz z dziecięcym i męskim chórem z Włoch i orkiestrą filharmonii z Bydgoszczy.

W grudniu gościliśmy ks. kardynała Berlina. Udzielił on sakramentu bierzmowania i spotkał się z wiernymi. Był bardzo urzeczony naszą pracą. Mówił, że zarządka jest u nas. Postaramy się go częściej zapraszać. Pomysłaliśmy o jasełkach i św. Mikołaju. Przygotował on aż 300 paczek dla dzieci.

ks. Henryk Paszek
Berlin, Niemcy

Oto minął rok. Drugi rok pracy naszej galerii. Pracowity, potrzebujący siły trwania, pełen trosk i problemów. Ale i nie bez radości, nie bez sukcesów — dzięki przeprowadzonym imprezom, spotkaniom, wystawom. Galeria pozyskała nowych Sympatyków, gazeta — Czytelników, Studio Dokumentalistyki Filmowej — zrealizowało kolejne filmy. Wszystkie te ogniwa pozwoliły bardziej scementować działalność, która nie patrząc na jej różne formy, jest wspólna i stawia na dalszy rozwój życia społeczno-kulturalnego, integrację inteligencji polskiej, ludzi czujących na pracę twórczą.

Sprzysają temu stałe wernisaże, tworzące doskonałą atmosferę do prowadzenia dyskusji, wymiany zdań. Takich wernisaży w PGA mieliśmy w roku ubiegłym 27 oraz dodatkowo 3 ekspozycje w innych salach. Przypomnijmy je chronologicznie:

Styczeń — wystawa malarstwa sztalugowego Czesława Połonińskiego z okazji 50—lecia plastyka;

— wystawa malarstwa sztalugowego oraz akwareli Eduardasa Urbanavičiusa i jego córki Saulė.

Luty — wystawa fotografii archiwalnej o działalności Klubu Młodzieży Akademickiej "Włóczędzy" (przy współpracy z Dolnośląskim Oddziałem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" we Wrocławiu);

— wystawa malarstwa sztalugowego Jarosława Rokickiego.

Marzec — wystawa malarstwa sztalugowego Włodzimierza Gołuba;

— wystawa malarstwa sztalugowego Eugeniusza Konowalowa.

Kwiecień — wystawa malarstwa sztalugowego Edwarda Aniszczenkowa.

Maj — wystawa malarstwa sztalugowego Stanisława Zielonki.

Czerwiec — wystawa malarstwa sztalugowego, akwarel i pastelów Iwana Miedwiediewa pt. "Wilno powojenne i 1947—1953" (przy współpracy z Muzeum Żydowskim w Wilnie).

Lipiec — wystawa malarstwa sztalugowego Sergiusza Masłowa;

— wystawa akwarel Liwii.

Sierpień — wystawa akwarel, pastelów oraz grafiki Aleksandra Zielencowa (Rosja);

— wystawa malarstwa sztalugowego Jana Jankowskiego "Pejzaże Wilna i Wileńszczyzny".

Wrzesień — wystawa malarstwa sztalugowego Raisy Cwietkowej;

— wystawa "Prezentują młodzi twórcy z Polski — prac poplenerowych studentów Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Październik — wystawa malarstwa sztalugowego Olgierda Laurą;

— wystawa fotograficzna "Wilno i okolice w obiektywie Bułhaka", z okazji 120—rocznicy urodzin artysty.

Listopad — wystawa prac artystów ze Zrzeszenia Plastyków Polaków na Litwie "Elipsa";

— wystawa niepełnosprawnych twórców z Domu Pomocy Społecznej w Rąbieniu k.Łodzi;

— wystawa malarstwa sztalugowego "Tysiąc i jedno oblicze kobiety" Jana Kuźmickiego (Szwecja).

Grudzień — wystawa malarstwa sztalugowego i akwarel Wiktora Szocika;

— wystawa prac dziecięcych "Malarze XXI wieku";

— wystawa malarstwa sztalugowego twórcy ormiańskiego Armena Babajana;

— wystawa fotograficzna "Portret inaczej". Autor — Raisa Cwietkova;

— wystawa "Boże Narodzenie i Nowy Rok w Wilnie" (ze zbiorów PGA).

Dwie wystawy ze zbiorów PGA zostały pokazane za granicą — w czerwcu "Współcześni polscy malarze Wilna i ich przyjaciele" w Akwizgranie (Aachen) w Niemczech oraz we wrześniu wystawa prac z kolekcji galerii w Szwajcarii — we Fricku k.Bazyli i w Genewie. W grudniu wystawa niepełnosprawnych twórców z Domu Pomocy Społecznej w Rąbieniu znalazła swój ciąg dalszy w wileńskim hotelu "Karolina".

W tym czasie odwiedziło galerię wielu gości — w marcu podejmowali małżonkę prezydenta RP — Jolanę Kwaśniewską. Przeglądając księgę pamiątkową, spotkamy znane nazwiska polityków, ludzi sztuki, byłych wileńian, zamieszkałych obecnie gdzieindziej. W księdze tej nie brakuje szkiców i rysunków, szczerych życzeń i sympatycznych refleksji, nie tylko po polsku, ale i po litewsku, rosyjsku, angielsku, francusku, włosku, niemiecku, w wielu innych językach, włączając jidisz czy japoński. Z obowiązku kronikarskiego przypomnijmy najciekawsze imprezy w PGA:

Styczeń — wielki Bal Sylwestrowy;

— wieczór kolęd w wykonaniu ukraińskiego zespołu "Switlica";

— kolędy śpiewają uczniowie szkoły im. Jana Pawła II;

— występ Chóru Górników z Lubina;

— występ Chóru Akademickiego z Lublina.

Luty — wieczór poezji śpiewanej w wykonaniu Zygmunta Klimaszewskiego;

— happening z udziałem uczniów "Magia kolorów" (prowadząca — Dominika Jachimowicz);

— występ zespołu wokalnego "Harmonia" z Mariampola.

Marzec — spotkanie z Małżonką Prezydenta RP Jolaną Kwaśniewską;

— "Wincuk gada" — wieczór gawędziarzy wileńskiego Dominika Kuziniewicza;

— wieczór romansów w wykonaniu Luby Nazarenko.

Kwiecień — spotkanie z Janem Pietrzakiem i artystami kabaretu "Pod Egidą";

— happening z okazji promocji wydania Sergiusza Jewtuchowa "Droga cegły".

Maj — III Międzynarodowe Spotkania Poetyckie "Maj nad Wilią";

— spotkanie z plastykiem Andrzejem Strumiłłą;

— spotkanie z delegacją Towarzystwa Miłośników Wilna i Grodna ze Słupska.

Czerwiec — występ kabaretu "Bi-Ba-Bo" z Łodzi;

— spotkanie z Markiem Krawczykiem, prezesem Zarządu Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu;

— promocja trzeciego białostockiego wydania antologii "Poezji Ostrobramskiej". Uczestniczą — ks. prof. Tadeusz Krahel, autor opracowania oraz krytyk literacki Waldemar Smaszcz.

Lipiec — spotkanie z Cicely Saunders, wdowie po plastyku Marianie Bohuszu—Szyszce oraz Wojciechem Falkowskim, uczniem i przyjacielem artysty.

Sierpień — spotkanie z Janem Nowakiem—Jeziorańskim;

— spotkanie z podróżnikiem z Japonii Keiichi Nakao.

Wrzesień — spotkanie kierownictwa Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy z przedstawicielami twórczej i naukowej inteligencji litewskiej;

— promocja książki "Mikołaj Konstancy Ciurlionis. Preludium warszawskie—Jadwigi Siedleckiej".

Październik — spotkanie pod hasłem "Młodzież — w galerii".

Listopad — recital Marii Krupowicz "Ulicami mojego miasta";

— wieczór autorski poety z Białegostoku Jana Leończuka, promocja jego najnowszych książek.

Grudzień — "Mikołajki" dla polskich wychowanków Domów Dziecka;

— świąteczne spotkanie Polskiego Klubu Dyskusyjnego w Wilnie (współpraca ze Stanisławem Krzywickim);

— łamanie się opłatkiem.

Wernisaże w PGA

Prezentuje twórca ormiański

17 grudnia otwarto kolejną wystawę — ormiańskiego twórcy Armena Babajana. Plastyk, woła losu pozostający w Wilnie, w Galerii Polskiej ma już drugą swą prezentację — pierwsza miała miejsce półtora roku temu.

W tym czasie w twórczości Armena Babajana nastąpiły pewne zmiany — kolorystyka stała się łagodniejsza i "mniej zaborcza", kreska bardziej subtelna — być może temu sprzyja tworzenie konturów przy pomocy nawarstwiania stonowanych plam i plamek. Również tematyka wspomaga malarza podążającego w tym kierunku — tytuły prac — "Droga do Boga", "Macierzyństwo", "Rodzina", "Siostry", "Droga do domu", "Gra na flecie" — napawać — zdaje się — mają owym spokojem, statycznym poszukiwaniem wartości w kręgu wiary i osób najbliższych.

Zabierający głos w trakcie otwarcia wernisażu Ruslan Arutiunian, prezes Wspólnoty Ormian na Litwie



Gra na flecie, plłtno, olej

m.in. powiedział:

— Cieszymy się, że w Galerii Polskiej wystawiono ponownie prace naszego rodaka. Ich nastrój na pewno udziela się ludziom, niezależnie od narodowości, ponieważ nie mogą one nie poruszyć swą treścią i jej interpretacją. Armen Babajan jest tym artystą, który nie stoi na miejscu, a ciągle poszukuje, interesuje go wszystko, na warsztat bierze, wydawałoby się nawet tematy banalne, ale i filozoficzne, wesołe i lekkie, jak słoneczne zajęczki na ścianie — po tragiczne.

Malarz urodził się w 1962 roku, we wsi Dolny Knaturnakh (obecnie Gei). Studiował na wydziale sztuki dekoracyjnej i stosowanej w Instytucie Sztuk Pięknych i Teatru w Erewaniu, potem w Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie.

"Czasem spotykam pejzaże, w których dużo atrybutów narodowo—egzotycznych: i Ararat, i topole, i bociany, i drzewa kwitnących moreli, ale Armenii nie ma. A tu — o sztuce Babajana pisze Genrich Igition, dyrektor Muzeum Ormiańskiej Sztuki Współczesnej w Erewaniu, — gdzie zupełnie brak wymienionych atrybutów, odczuwa się tętno Ojczyzny, atmosferę jej majestatycznej przyrody".

Dr NijolėTumūnienė, historyk sztuki uważa, iż na styl artysty wpłynęły trzy podstawowe tradycje: jego ojczystej Armenii, Litwy i sztuki Europy Zachodniej. Z pierwszego źródła czerpał poczucie wspaniałego kolorytu i wrażliwość, dzięki czemu jego prace mają pewne znamiona dawnych mistrzów ikon czy fresku. Na Litwie "dotknął" m.in. tradycji wyrobu ceramiki, naturalnej kolorystyki ziemi — wypalanej gliny, barw kamieni. zaś otwarcie się z Zachodem nakazało mu nie zapominać o noszeniu współczesnego wy-



Armen Babajan: Malarstwo, to język, którym mówię...

Fot. Archiwum

razu, głównie poprzez lakoniczność i skrót.

Natomiast o sobie artysta mówi w ten sposób:

— Malarstwo, to język, którym mówię w życiu i w którym wyrażam siebie.

Romuald Mieczkowski

Od Świąt czynna jest wystawa "Boże Narodzenie — Nowy Rok w Wilnie" (ze zbiorów PGA).

27 grudnia została otwarta wystawa fotografów Raisy i Sergiusza Cwietkowskich pt. "Portret inaczej".

Podziękowanie

Gościom dziękuję za umieszczenie tak obszernej informacji na temat mojego tomiku "Na poddaszu piekielnie mam". Jestem zaskoczona, że poświęciliście Państwo tyle miejsca debiutowi książkowemu i szczerze wzruszona, że moje poetyckie zapisy spotkały się z Pańskim zainteresowaniem i promocją. Jeżeli będę mogła cokolwiek Państwu służyć — zrobię to z przyjemnością. Gratuluję interesujących artykułów.

Z wyrazami szacunku i życzeniami wszelkich powodzeń

Swietłana Owczarska
Inowrocław, Polska

Nasze starania nie poszły na marne

Z prof. dr hab. Romualdem Brazisem, prezesem Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy, rozmawia Andrzej Pukszt

— Uniwersytet Polski przy Stowarzyszeniu Naukowców Polaków Litwy został utworzony w 1991 roku — minęło już 5 lat od tego momentu. Jaki jest los pierwszych jego studentów, czy mają już dyplomy o ukończeniu wyższych studiów?

— Część tych studentów, którzy wtedy rozpoczęli naukę, przeniosła się, zdając egzaminy wstępne, na Uniwersytet Wileński lub Uniwersytet Pedagogiczny w Wilnie. Nie mamy bowiem jak dotąd licencji, a więc i prawa do dyplomowania. Inni skorzystali z możliwości, która dla wszystkich istniała: kontynuowania studiów na wyższych uczelniach Polski. Takim sposobem trzy osoby, studiujące informatykę, uzyskały latem bieżącego roku stopień magistra na Politechnice Szczecińskiej, czworo studiujących ekonomikę — w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, 13 naszych wychowanków ukończyło prawo na Uniwersytecie Gdańskim. W zasadniczej większości wrócili oni do domu, na Litwę, i rozpoczęli pracę w instytucjach prywatnych lub państwowych. Część z nich w Polsce podjęła studia doktoranckie. Aktualnie na polskich uczelniach do mety dochodzi jeszcze 120 naszych byłych wychowanków. Chciałbym jeszcze zaakcentować, że przygotowanie 20 specjalistów do stopnia magistra jest niemałą pomocą ekonomiczną dla Litwy. Przypomnę tylko, że w ciągu roku średnio na jednego studenta z budżetu przypada 50 tys. litów. Myślimy pracowali bez pomocy państwa. Nietrudno więc obliczyć, ile oszczędności się uzyskało.

— Ile obecnie młodzieży uczęszcza na Uniwersytet Polski?

— Ogółem, tu na miejscu mamy 70 osób, które, jak i ich poprzednicy, ostatnie dwa lata studiów będą mieli w Polsce.

— Wiadomo jest, że teraźniejsza koncepcja Polskiego Uniwersytetu w Wilnie zarówno na Litwie, jak i w Polsce, ma wielu zwolenników, i przeciwników.

— Niezależnie od tego, jak nas oceniają, nasze starania nie poszły na marne i dały konkretne rezultaty. Wspomniana liczba wykształconych ludzi — a do nich jeszcze dojdą nowi — wskazuje na pewien dorobek o nieprzemijalnym znaczeniu, na osiągnięcia mające ludzki wymiar. Do tego trzeba dodać jeszcze inne sprawy, jak na przykład, biblioteka. Zgromadziliśmy w niej kilkadziesiąt tysięcy cennych pozycji naukowych, gdzie indziej w Wilnie niedostępnych. Mam nadzieję, że już wkrótce, gdy Rząd RL zatwierdzi uchwałę Rady Miejskiej Wilna o dzierżawie pomieszczeń przy ulicy Subocz 5, to każdy zainteresowany będzie miał możliwość korzystania z tych zbiorów w czytelni i będą one dla wielu pożyteczne. A to jest też bardzo ważne.

— Sprawa nie ruszyłaby z miejsca bez mecenatów.

— Wspierają nas liczne instytucje, fundacje, stowarzyszenia. Powstały nawet Towarzystwa Przyjaciół UPW z siedzibami w Warszawie, Chicago, Londynie, Wiedniu. Pomoc jest też udzielana przez liczne osoby prywatne — zarówno przez naszych



miejskowych Polaków, jak też rodaków z Polski i innych krajów. W tej chwili, na przykład, razem z życzeniami nadeszła z Australii wiadomość od państwa Marii i Stanisława Żochowskich, naszych pierwszych zaoceanicznych fundatorów, o dokonanych przez nich zapisie w testamentach. Według niego znaczna część majątku jest przeznaczona na cele edukacyjne naszego uniwersytetu. Korzystając z okazji, chciałbym wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pomogli czy pomagają Uniwersytetowi Polskiemu, serdecznie podziękować, w imieniu studentów, profesorów i pracowników, oraz życzyć wszelkiej pomyślności w Nowym 1997 Roku.

— Dziękuję za rozmowę.

Uniwersytet Polski w Wilnie powstał w roku 1991. Był to okres burzliwego odrodzenia narodowego na Litwie. Uczelnia dotychczas nie uzyskała jednak licencji na wydawanie dyplomów. Aby ją otrzymać, statut uczelni musi odpowiadać ustawie o nauce i studiach Republiki Litewskiej. Niepaństwowe wyższe uczelnie licencjuje rząd przy aprobacie Litewskiej Rady Naukowej. W bieżącym roku akademickim UPW zaprzęsta przyjmowania nowych studentów.

Poszukują

Jakichś śladów o potomkach rodzin Tabieńskich, Wołk—Łanieckich, Umiastowskich, Wolskich — związanych z majątkiem Pogawia nad rzeką Gawią. Być może zachowały się jakieś wiadomości (chrziny, ślub czy pogrzeb) w księgach kościelnych miasta Lidy, pochodząc od drugiej połowy XIX wieku. Informację za wynagrodzeniem należy kierować na adres redakcji.

Spotkania artystyczne

Translacje

Latem br. już po raz drugi w Piotrkowie Trybunalskim odbywały się Międzynarodowe Spotkania Artystyczne pt. "Translacje — Kolekcja



Praca z powstającego cyklu "Jerusalem Litewskie"

Fot. Autor

Malarze XXI wieku

Pod takim hasłem od 10 do 17 grudnia w redakcyjnej galerii czynna była wystawa rysunku dziecięcego.

— Każdy, nawet najbardziej wybitny plastyk był kiedyś dzieckiem. Będąc maluchem realizował swe pierwsze, może bardzo prymitywne projekty. Autorami przedstawionych rysunków są moi byli uczniowie z Humanistycznej Szkoły Początkowej w wileńskiej dzielnicy Łazdinai. Na podstawie tych prac można wywnioskować, jak każde dziecko widzi i odczuwa otaczający go świat. W każdym człowieku jest założona określona doza umiejętności, od Boga otrzymujemy mniejszy lub większy dar. Zadaniem pedagoga z kolei jest —

sposzrec, zauważyć talent w małym człowieku, by później go rozwinąć, ukierunkować młodego twórcę na właściwą drogę — tymi słowami do zebranych zwrócił się inicjator imprezy, plastyk, a zarazem pedagog — Sergiusz Jewtuchow.

Na otwarcie wystawy przybyli też rodzice, dziadkowie małych twórców — nasze sale ledwie zmieściły wszystkich gości. Dziewczeta i chłopcy z radością stwierdzali, że ich rysunki znajdują się wśród prac plastyków od dawna znanych i cenionych. Cieszyli się, że ich wernisaż został otwarty tak samo uroczysto, jak i dorosłych malarzy.

Andrzej Pukszt



Plastyk Sergiusz Jewtuchow w otoczeniu uczniów

Fot. Jerzy Karpowicz

Jak nas widzą?

W wolnych chwilach od zajęć w Cambridge, mam niekiedy sposobność udać się do biblioteki czy księgarni, aby poszperać w książkach nowych wiadomości o Litwie. Chociaż ten kraj leżący w środku Europy jest niewielki liczebnie, to jednak coraz więcej o nim słychać w wymiarze międzynarodowym. Nadal informacje są lakoniczne i czasami nieprawdziwe, gdyż Litwa nie posiada za granicą osób kompetentnych do reprezentowania własnego państwa. Wydaje mi się, że najwyższa pora, aby rząd litewski zrozumiał błędy i zaczął kłaść większy nacisk na naukę, która może ten kraj wynieść na wyżyny sław. Litwa ma co pokazać Europie i światu. Posiada bogatą historię, dostęp do Bałtyku, nade wszystko rosną w niej młode pokolenia.

Mam nadzieję, że ten kraj w przyszłości będzie nie tylko ważnym centrum kultury i nauki, ale również nowoczesnej technologii. Nie starajcie się być gorsi od Rygi i Łotwy, które są tu popularne i często wspomniane.

Wojciech Mierzejewski
Cambridge, Wielka Brytania

Dla dzieci z litewskich sierocińców

"Są odruchy serc ludzkich tak wielkie, że trudno na nie wdzięczność w polszczyźnie oddać w pełni"

Jak twierdzi Pani Sylwia Karłowska (pełnomocnik Gdańskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna), w Polsce, gdzie gospodarz drgnął w dobrym kierunku, pewna grupa ludzi już się pławi w dobrobycie. Nie ona jednak w zgodnej tyralierze staje, kiedy nagłaśnia na jest potrzeba niesienia pomocy sierotom na Wileńszczyźnie. Pomoc niosą raczej ci, którym nie zawsze się przelewa, a którzy jednego są pewni: gdy się dziecko śmieje, rzeczywistość jakby się radowała.

Rano 18 grudnia br. wyruszyły z Gdyni dwa autokary, aby i tym razem przywieźć 80 dzieci z sierocińców w Wilnie i Nowej Wilejce na okres świąteczny do rodzin w północnej Polsce: Gdańsk, Sopot, Gdynia, Chojnice, Jastarnia, Puck, Władysławowo, Kartuzy i Strzeblino. W sierocińcach w Wilnie i Nowej Wilejce jest razem 310 dzieci w wieku od 3 do 18 lat, dzieci polskiego pochodzenia stanowią około 70 proc. Akcje, prowadzone przez Gdański Oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, trwają od 1993 roku. Dzieci są zapraszane na wszystkie święta

oraz na dwumiesięczne wakacje. Niektóre z nich zostały już zaadoptowane przez rodziny w Polsce.

Pomoc dzieciom, którą organizuje Towarzystwo, nie ogranicza się wyłącznie do zaproszeń do Polski. Jest to także pomoc materialna. Autokary, jadące po dzieci, nie wyjeżdżają puste, są szczerze wypełnione darami, rzeczami, które są im tak potrzebne.

Pani Sylwia Karłowska pragnie serdecznie podziękować firmom, które wspierają prowadzone przez nią akcje: Morskiemu Portowi Handlowemu za wielokrotne bezpłatne udostępnianie autokaru, Domowi Dziecka w Gdyni za zapraszanie dzieci na wspólne kolonie, a w szczególności firmie "Atlas", znanej nie tylko na polskim rynku z klejów do glazury, za dużą pomoc w zorganizowaniu tej świątecznej akcji.

Wolontariusz Fundacji Dobroczynności "Atlas"

Dariusz Balicki

P.S. Na początku br. przy firmie "Atlas" powstała Fundacja Dobroczynności "Atlas", która ma na celu szeroką pomoc polskim dzieciom, mieszkającym na terenach byłych Republiki Radzieckich. Ostatnią akcją Fundacji było wystanie 30 tonowego TIR-a do dzieci w Kazachstanie w rejonie Kokczetauskim.

Odnowiony budynek — dla muzeum

Na początku grudnia dobiegły końca prace przy odbudowie północnej i zachodniej części Starego Arsenału. Roboty w tym miejscu rozpoczęto przed dziesięciu laty, a ich wykonawcami początkowo byli pracownicy polskiej firmy — PKZ. Finansowanie z kolei było w gestii centralnych władz moskiewskich, które po zmianach politycznych na terenie byłego ZSRR zostało przerwane. Przed paru laty znów tu wrócili budowlani, tym razem z Przedsiębiorstwa Budowlanego w Poniewieżu.

Prawie od fundamentów wnie-

siony budynek został przekazany dla Muzeum Narodowego Litwy (przedtem — Historii i Etnografii). Zostanie zainstalowana tutaj nowa ekspozycja, na którą dotychczas brakowało miejsca, nowe pomieszczenie otrzyma administracja, w lepszych warunkach rozlokują się archiwum muzeum.

Jest to jeden z kilku etapów przewidzianej przez Rząd Litwy renowacji zespołu fortyfikacyjnego, jaki tworzą resztki zamków — Górnego i Dolnego.

Andrzej Pukszt

V. Vitkauskas: w górach stałem się wolnym człowiekiem

ALPINIZM

Historia pewnego katalogu

Pierwsza litewska wystawa w Paryżu



Vladas Vitkauskas: góry noszą uczucie pewnego błogostawienia...
Alpinista litewski po zdobyciu szczytu Mont Everest w Himalajach

Z Vladasem Vitkauskasem, litewskim alpinistą, zdobywcą najwyższych szczytów sześciu kontynentów rozmawia Andrzej Kierulis

— Proszę powiedzieć, kiedy nastąpiło bliższe „zapoznanie się” Pana z górami?

— Góry przyciągały mnie już od dzieciństwa. Dzięki przeczytanym książkom oraz ojczystej przyrodzie. Mieszkałem wówczas w niezwykle uroczej miejscowości. Oprócz tego była chęć podróżowania, zwiedzania dalekich krajów. W szkole, szczególnie w starszych klasach, zbyt aktywnie uprawiałem sport. W tamtym czasie przeniosłem też kilka poważnych chorób. Do tego ciężko pracowałem. To spowodowało, że nadważyłem zdrowie. Z tego powodu nie ośmielałem się iść w góry. Myślałem, że są one tylko dla jakichś szczególnych ludzi, niemal półbogów. Ale na trzecim roku studiów zacząłem uczęszczać do klubu turystycznego. Zapewne los tak chciał, że pierwsza moja poważniejsza podróż była do Tien—Szaniu. W przekładzie Tien—Szań — Niebiańskie Góry. Właśnie tak je i odebrałem. Od tej wyprawy wszystko i zaczęło się.

— Mówią, że góry są jak swoista choroba, jak pewnego rodzaju narkotyku...

— Wszystko zależy od człowieka. Poznałem wielu ludzi, którzy przeklinali góry. Jedni rezygnowali już

po pierwszych trudnościach w zetknięciu się z nimi, innych spotkało tam jakieś nieszczęście. Uważam jednak, że nigdy nie można winić w tym przyrodę. Zawiniłi raczej sami ludzie, którzy nie wiedzą, jak postępować, albo szukają tego, czego w górach nie ma. A góry noszą uczucie pewnego błogostawienia. Człowiek może być szczęśliwym, w zasadzie nic nie potrzebując od otoczenia. Wystarczy mu minimum rzeczy, pokarmu też niewiele trzeba. Zwyczajna woda z roztopionego lodu jest najsmaczniejszym napojem. Jeżeli, na przykład, w jakiejś poważniejszej podróży mogę zjeść jabłko — jest to boska przyjemność. W górach czuję się po prostu częścią przyrody, kosmosu, nieba.

— Co się odczuwa, kiedy stoi kilka tysięcy metrów nad powierzchnią ziemi?

— Czasem ogromne zmęczenie, graniczące z cierpieniem. Kiedy zdobyłem Mount Everest, nie miałem zbyt dużo czasu, żeby cieszyć się zwycięstwem. Bardzo szybko pogarszała się pogoda. Musiałem jak najszybciej schodzić w dół. W ten dzień na Mount Evereście zginęło pięć osób. Na najwyższych szczytach bardzo często odczuwam głęboki związek z moją ojczyzną. Czuję, tam na górze,

troskę innych ludzi o mnie. Czasem dowiaduje się już po dłuższym czasie, że ktoś się za mnie wówczas modlił. Czasami ma się wrażenie, jakby było w niebie. W tym momencie człowiek może nie odczuwać odległości, czasu, nawet swego ciała. Doznania są niebywałe. Zdarza się, że człowiek nie czuje różnicy między swoją ręką... a skałą, na której stoi. Wszystko dookoła staje się jakby jedną całością. Było i tak, że szedłem i widziałem swoje ciało noszące plecak...

— A jak wyglądają z takiej wysokości nasze ziemskie sprawy?

— Jako wielkie zamieszanie. Ludzie przecież stworzeni są do bardzo boskiego życia. Nieraz, myśląc o swoich sprawach, o naszej smutnej często codzienności, miałem chęć pozostania w górach. Takie tam wszystko jest naturalne i prawdziwe. Chciało się po prostu zostać. Broń Boże, umrzeć czy popełnić samobójstwo, bo to grzech.

— Co jest najważniejsze w czasie wspinaczki?

— Uznaję trzy podstawowe zasady. Odnoszą się one nie tylko do gór. Żeby zdobyć szczyt albo coś osiągnąć należy: po pierwsze — chcieć, po drugie — wierzyć, a po trzecie — pracować, nawet bardzo ciężko. A do tego potrzebna jest cząstka daru bożego i szczęścia.

— Dziękuję za rozmowę.

Nie ukrywają swoich korzeni...

Do niedawna skrzętnie ukrywali swoją narodowość. To pomagało w karierach zawodowych. Teraz coraz częściej jest w mieście nad Pregolą przyznawanie się do polskich korzeni. Spora w tym zasługa misji księdza Jerzego Steckiewicza, prałata z parafii katolickiej w Kaliningradzie. Jego parafianami są przede wszystkim tamtejsi Polacy.

Nie jest ich obecnie zbyt wielu. To raptem kilkaset osób, które regularnie uczęszczają na msze celebrowane przez księdza prałata. Inna rzecz, iż samo odprawianie mszy katolickiej jest w Kaliningradzie bardzo utrudnione. Władze rosyjskie do tej pory nie oddały tamtejszego kościoła katolickiego, w którym obecnie działa kaliningradzka filharmonia. Msze więc odbywają się w przystosowanym do tego baraku lub przed...

drzwiami filharmonii—kościół. I tak to trwa od samego powołania parafii w roku 1991.

Polskie ślady w Kaliningradzie (w Królewcu) sięgają XVI wieku, gdy na tutejszym uniwersytecie studiował Jan Kochanowski. Potem jeszcze wielu Polaków pobierało nauki w słynnej królewieckiej „Albertynie”.

Po drugiej wojnie światowej gdy dawny Koenigsberg przypadł w udziale Związkowi Radzieckiemu, znalazło się tam nieco Polaków, którzy przyjechali tu z różnych miejsc imperium. Niezbyt jednak chcieli się przyznawać do swojej narodowości. Polski wpis do dowodu osobistego kosztował często rezygnację z kariery zawodowej. Mimo wszystko jednak polska kolonia w Królewcum może się pochwalić kilkoma osobistościami.

Najbardziej znanym spośród nich jest profesor tutejszego uniwersytetu — Kazimierz Ławrynowicz.

POLACY W KALININGRADZIE

Jednocześnie coraz częściej Polacy okazują jednoznacznie swoją narodowość, odbywają się także spotkania tylko w gronie polskim. Jak zauważa ksiądz Steckiewicz, jest to chyba związane z pewną modą na wszystko co polskie, jaką da się zauważyć w Kaliningradzie. Polski jest drugim po niemieckim językiem obcym, którego tutaj się naucza. Po wstępnym najeździe różnego rodzaju cwaniaczków, w Kaliningradzie jest coraz więcej biznesmenów. Firmy z kapitałem polskim są tu najliczniej reprezentowane spośród wszystkich nierosyjskich.

Odkrywanych jest także na terenie obwodu kaliningradzkiego sporo poloników. Np. w starym pałacu pod Zielonogradzkim (tutejszy nadmorski kurort) odkryto zasłonięte do tej pory tyńkiem herby Potockich. Jednocześnie Uniwersytet Kaliningradzki ma mnóstwo kontaktów z olsztyńską Wyższą Szkołą Pedagogiczną. Prawie co roku kilkadziesiąt dzieci naszych rodaków w Polsce spędza część wakacji.

Krzysztof Szczepanik

W 1900 roku w Paryżu w Muzeum Trocadero organizowano Trzecią Wystawę Światową. Litwini przebywający na emigracji postanowili w niej uczestniczyć, by dać znać światu, że istnieją w Europie jako naród z własną kulturą i historią. Chcieli też dowiedzieć, że są narodem posiadającym własny język, obyczaje, literaturę i sztukę. Zawiązano komitet organizacyjny i — jak podaje A.Perkunas w „Wolnym Głosie Polski” — od kwietnia 1899 roku zaczęli zbierać składki na urządzenie wystawy. Społeczeństwo litewskie na całym świecie pośpieszyło z licznymi ofiarami. Pieniądże przesyłali nawet żołnierze—Litwini, będący w amerykańskiej służbie na Filipinach.

Zebrano około 10 tys. franków. Najwięcej pieniędzy przysłali Litwini z Ameryki. Komitet organizacyjny wniósł opłatę administracji, która jednak robiła trudności — Francuzi nie chcieli pozwolić na oficjalne wystąpienie Litwinów na terenie wystawy. Radzili komitetowi, aby się porozumiał z sekcją rosyjską i by Litwini wystąpili na wystawie z Rosjanami. Oczywiście, za nic nie godzili się na to. Wpłacono sporo pieniędzy i po długich pertraktacjach i poszukiwaniach Francuzi wreszcie znaleźli odpowiednie miejsce, gdzie wystawiono eksponaty litewskie. Były to stroje ludowe, książki, różne wyroby domowego użytku, wykopaliska archeologiczne, dawne monety. Zawieszono mapy etnograficzne i historyczne Litwy, portrety wybitniejszych pisarzy. I 17 kwietnia 1900 roku Litwy po raz pierwszy zaprezentowała się światu.

Równocześnie członkowie komitetu wydali katalog książek, drukowanych w języku litewskim od XVI w. do 1899 roku. Do katalogu włączyli tablicę statystyczną, przedstawiającą graficznie stopniowy rozwój literatury. Tablica ta wyraźnie wskazywała, że jej rozwój wzmożł się w

pierwszej połowie XIX wieku, do 1862 roku. Wtedy liczba wydawanych tomów sięgała przeszło 60 tys. Natomiast po powstaniu 1863 r., wskutek proskrypcji czołówek łacińskich, liczba ta szybko spadła, zaś pod koniec 1864 roku doszła do zera. Na początku lat 70. zaczął się budzić litewski ruch wydawniczy w Prusach Wschodnich. W 1874 r. wydano 115 tys. tomów. Katalog wykazał, iż w latach 80. zaczęły wychodzić czasopisma litewskie z określonym programem polityczno—społecznym. W katalogu wymieniono m.in. „Aušrę”, „Varpas”, „Ukininkas”.

Katalog był dobrze opracowany, bowiem zawierał książki najrozmaitszej treści, a więc i kalendarze, dzieła o treści religijnej, a także poezje i opowiadania. Zamieszczono w nim także książki z takich dziedzin, jak arytmetyka, geologia, fizyka, historia naturalna, medycyna, ekonomia polityczna. Autorzy ujęli również ulotne druki: odezwy okolicznościowe, ulotki, wezwania itp. Jednym słowem, ukazywał on całość piśmiennictwa litewskiego.

Z okazji tej wystawy tygodnik „Wolny Głos Polski”, wydawany w Paryżu, pisał: *Różnorodność treści wydawanych książek świadczy o tym, że za pomocą języka litewskiego można oddawać wszelkie subtelności najrozmaitszych gałęzi myśli ludzkiej, że zatem język ten ma wszelkie dane dalszego rozwoju, tym bardziej wobec całej masy ludu litewskiego jako konsumenta książek. Na rozwój języka i literatury litewskiej każdy szczery patriota i rewolucjonista winien patrzeć z sympatią, jako na ważny i pomocniczy czynnik w uświadamianiu ekonomicznym i politycznym mas ludu litewskiego i za pomocą którego wyłoni się w granicach caratu nowy czynnik opozycyjny i rewolucyjny, nowy sprzymierzeniec w walce narodów ujarzmionych.*

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich

Wśród wydawnictw Wielkiej Emigracji XIX wieku znajduje się ciekawy dokument: „Ustawy Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich”. Ze statutu tego wynika, że idea Związku Ziem Wschodnich nie jest nowa, bowiem po drugiej wojnie światowej taki związek istniał w Londynie. Na podstawie statutu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich możemy wnioskować, że podobna organizacja istniała już w latach trzydziestych XIX wieku.

Pierwszym prezesem Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich był Cezary Plater, pierwszym sekretarzem — Leonard Chodźko, sekretarzem — Michał Kleofas Ogiński, poeta i publicysta. Członkami—założycielami byli: Cezary Plater, Władysław Plater, Antoni Przemysławski, Adam Kołyszko, Józef Zienkiewicz, Ludwik Zambrzycki, Walerian Pelkiewicz, Jan Grotkowski, Antoni Chłuszkiewicz, Karol Edward Wodziński, Joachim Lelewel, Aleksander Wołodkiewicz, Józef Straszewicz, Juliusz Słowacki, Fran-

ciszek Szemioth, Juliusz Gruzewski, Leonard Chodźko, Eustachy Januszkiewicz, Kajetan Leszczyński, Michał Skibicki, Ignacy Chodkiewicz, Bolesław Dobrowski, Piotr Kopczyński, Józef Mikulski, Michał Wołowicz, Lucjan Kołupyło, Michał Lesiecki, Wojciech Sowiński, Jan Nepomucen Umiński, Henryk Dmochowski, Edward Mokrzejcki, Konstanty Zaleski.

Towarzystwo to w dniu 25 marca 1832 roku urządziło akademię, poświęconą powstaniu listopadowemu. Z opisu akademii — jak podaje Stanisław Skrzypek — wynika, że towarzystwo to miało liczne i dobre kontakty wśród społeczeństwa francuskiego i międzynarodowej kolonii w Paryżu, czego dowodem jest fakt, że na akademii przewodniczył i przemawiał towarzysz Waszyngton, generał La Fayette, i że w akademii wzięli prócz Polaków liczny udział francuscy, włoscy, hiszpańscy, niemieccy, irlandzcy, angielscy i amerykańscy przyjaciele Polski.

Mieczysław Jackiewicz

Relacje Państwo — Mniejszości Narodowe

Aby powstała mniejszość narodowa, przede wszystkim musi być naród. Naród jest pojęciem apriorycznym. Po prostu istnieje. Nie musi mieć żadnych programów, tak jak na przykład partia, człowiek nie musi zgłaszać żadnego akcesu. Po prostu rodzi się jako przynależny do konkretnego narodu.

Naród nie musi mieć żadnego programu, ale na ogół go ma. Programem, a może raczej wewnętrznym dążeniem narodu, jest stworzenie niepodległego państwa. Mniejszość narodowa na terenie jakiegoś państwa jest takiej możliwości pozbawiona, co wcale nie oznacza, że jest pozbawiona poczucia tożsamości narodowej. Kiedy ją traci, przestaje być mniejszością i wtapia się całkowicie w społeczność większościową, w której żyje.

Mniejszości narodowe tworzą się rozmaitymi sposobami

Pierwszym z nich jest ciągle przebiegająca migracja. W jednym przypadku wynika ona z głębokiego poczucia przenoszącego się osobnika, iż pomyłką losu było, że urodził się tam gdzie się urodził, a przecież powinien był przyjść na świat w Ameryce, Francji czy Wielkiej Brytanii. Taki przybysz robi od początku wszystko, żeby wtopić się w nowe społeczeństwo, żeby władca świetnie językiem, żeby się niczym nie wyróżniać — po prostu, żeby się narodowości. Czasem, acz bardzo rzadko ma się to udaje. Najczęściej jednak spotyka go zawód. Przez kilka pierwszych lat nie rozumie dokładnie, co do niego mówią z okienka telewizora czy przez radio, przez kilka następnych nie łapie niuansów językowych. W pracy dają mu do zrozumienia, że jest pracownikiem drugiej kategorii. Frustruje go gdy, nawet w najlepszej wierze, ktoś da mu do zrozumienia, że on nietutejszy.

W tym czasie zaczynają się odzywać resentymenty i często wraca poczucie więzi narodowej z krajem, z którego się wydalili. Według takiego — uproszczonego zresztą schematu — tworzy się jakaś mniejszość narodowa.

Drugi powód przeniesienia się do innego kraju, to emigracja ekonomiczna. I tu nie ma reguły, niemniej fakty mówią za siebie. Taka mniejszość asymiluje się stosunkowo rzadko. Turcy w Niemczech czy w Austrii pozostaje Turkiem nawet w drugim pokoleniu, Algierczyk we Francji — Algierczykiem.

Oczywiście, można znaleźć przykłady szybkiej asymilacji. Na przykład dość liczna w połowie XIX stulecia emigracja niemiecka do Polski bardzo szybko — nie w całości — poczuła się Polakami. Jej liczni przedstawiciele walczyli w Powstaniu Śląskim po polskiej stronie.

Niezasymilowana emigracja "chlebowa", kiedy poczuje swoją siłę, zaczyna tworzyć bardzo prężną mniejszość narodową, która domaga się swoich praw, czasem bardzo nachalnie. I te prawa, krok po kroku, mimo ksenofobii i licznych pogromów, zdobywa.

Nie będę tu wiele pisał o przyczynach historycznych emigracji, ale warto wspomnieć, że były. Najpierw wywożono złoczyńców — na przykład do Australii, potem nastąpił "import" Afrykańczyków do Ameryki, wreszcie II Wojna spowodowała istną wędrówkę ludów. Wyrzuciła ona liczne rzesze z ich siedzib, a układ Jałtański zamknął drogę powrotu do ojczyzny.

Przejdźmy do tych, którzy nigdy nie ruszając się z domu, nagle stali się mniejszością narodową. Jest to również w ogromnej mierze wynik Jałty, ale nie tylko. Takich sytuacji bo-

wiem znajdziemy na świecie na kopy, niemniej zostaniemy przy Europie. Irlandia Północna, Kraj Basków, Tyrol, Pogranicze niemiecko—francuskie, Pogranicze słowacko—węgierskie i węgiersko—rumuńskie, kocioł jugosłowiański, Śląsk, Łotwa i Estonia, a w końcu całe dawne kresy Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej.

Nowi, czy nawet historyczni władarze państw, w których granicach znajduje się taka mniejszość, mają zadanie trudne i niewdzięczne. Taka bowiem, zakorzeniona od pokoleń mniejszość, nie tylko czuje, ale w świetle prawa również jest u siebie. Należą mianowicie do tych ludzi domy odziedziczone po przodkach i ziemia, na której pracują. Jednocześnie ustosunkowani są do nowej państwowości na ogół niechętnie, bowiem oddziela ich od niej poczucie krzywdy, zakorzenione tradycje i język.

No i co z takimi zrobić?

Jednej dobrej drogi tu nie ma. Niemniej można śmiało powiedzieć, że najgorszą ze złych są represje. Zwróćmy uwagę, że w Ulsterze brytyjska polityka wywłaszczeń i represji wobec rdzennej ludności w zasadzie miała miejsce w początkach XVII w. Pamięć pozostała do dziś. Niezależnie od aktualnej polityki angielskiej wobec Irlandii Północnej nie ma tam spokoju przez ostatnie 70 lat. I w gruncie rzeczy cała sytuacja da się jedynie zaleczyć.

Nie trzeba jednak tak daleko szukać. Wystarczy bliżej przypatrzeć się stosunkom polsko—litewskim.

Koncepcje inkorporacyjne Litwy do Polski, zawarte w Unii Krewskiej z 1385 r., przetrwały 15 lat. Od tego niekorzystnego dla Litwinów układu do Unii Lubelskiej minęło 184 lata, kiedy to najrozmaitsze kolejne — ciągle ponawiane z obu stron — koncepcje unii komuś nie pasowały i zrywano je wielokrotnie. Dopiero w roku 1569 w Lublinie Polacy i Litwini doszli do wniosku, że będą trwać w związku na zasadzie dwóch równoprawnych partnerów, z odrębnymi urzędami centralnymi, skarbem, wojskiem i sądownictwem. Pomimo dalszych dwustu z górą lat harmonijnej współpracy, Litwini pamiętają nam chyba tamten pierwszy okres i wszystko wskazuje na to, że nas nie darzą specjalnym sentymentem. Prawdziwy wybuch poczucia tożsamości narodowej Litwinów rozpoczął się po powstaniu styczniowym, w którym to ciągle jeszcze szliśmy razem. W 1918 roku chęć odrębnego bytu państwowego jest wśród Litwinów tak silna, że Druga Rzeczpospolita nie miała po co szukać starych więzi.

Jak wynika z powyższego, poczucie tożsamości narodowej trwa przez wieki i nie jest w gruncie rzeczy zależne od tego, w jaki sposób doszło do jakiejś formy hegemonii jednego narodu nad drugim.

Jak było, tak było. Stan na dzień dzisiejszy jest taki, że Litwa ma ogromną mniejszość narodową polską w samym Wilnie i okolicach i musi sobie z nią radzić.

Ma cztery drogi postępowania: wytepić; wygnąć; wynarodowić, czy mówiąc drastycznie — zasymilować; znaleźć taki sposób postępowania, aby Polacy zostali Polakami, ale stali się jednocześnie lojalnymi obywatelami Litwy.

Wytepić się nie da. Pomijając wszelkie prawa międzynarodowe, w ostatnich stuleciach nikomu nie udało się wytepić żadnego narodu, mimo że zaawansowane próby były i trwają do dzisiaj. Narody mają jakąś wewnętrzną cechę, która powoduje, że odradzają się jak feniks z popiołów — są niezniszczalne.

Andrzej Wilczkowski

Wygnąć? Należy pamiętać, że przeganianie narodów miało miejsce również w naszym stuleciu, ale przyniosło jedynie połowiczne rezultaty. W Polsce mamy do dziś bardzo prężną mniejszość niemiecką, mimo że Niemców z polskich ziem zachodnich wyganiano bezpardonowo.

W Bośni ogromne rzesze ludzi stale skądś uciekają i stale gdzieś wracają. Gdyby nie było to takie tragiczne, można by rzec, że grają w komórki do wynajęcia. Jak to się skończy — Bóg raczy wiedzieć. Wrócenie, że dobrze, byłoby chyba nadmiernym optymizmem.

Tych Polaków, którzy zostali do dziś na Wileńszczyźnie nie ruszy się z tej ziemi ani prośbą, ani groźbą. Ponieważ w sytuacji, kiedy się pretenduje do NATO i Zjednoczonej Europy, wysiedlenie metodami bośniakami nie wchodzi w grę, pozostaje tylko jeden sposób pozbycia się Polaków, a zwłaszcza inteligencji polskiej, z terenu Litwy. Mianowicie stworzyć im sytuację, w której wystąpi ogromna atrakcyjność życia i pracy w Polsce. Do tego należy wypracować tak dobry system szkolnictwa polskiego, żeby absolwenci tych szkół widzieli możliwość prawdziwego rozwoju i skrzydeł w zawodzie dopiero na terenie Polski. Odciepi systemem szkolnym, a zwłaszcza językiem, w którym uzyskali swą wiedzę, od możliwości uzyskania odpowiedniej pracy w wyuczonym zawodzie na Litwie, młodzi będą się wynosić "po dobroci". Ten system może się sprawdzić dopiero za kilkanaście lat, ale wcale nie jest powiedziane, że się sprawdzi.

Zwracam uwagę, że mój artykuł nie jest poradnikiem dla Litwinów — jest to jedynie rozważanie realnej metody współżycia.

Asymilacja

Jest jakaś nadzieja, że przy dobrym traktowaniu, w którymś pokoleniu część Polaków na Litwie się zasymiluje. Nie uzyska się tego z całą pewnością drogą jakichkolwiek nakazów czy represji. Nikt lepiej nie może o tym wiedzieć od Litwinów. Wszak oni przetrwali najpierw sto kilkadziesiąt lat rusyfikacji za cara, a następnie dołożono im jeszcze z góry pięćdziesiąt lat znacznie nikczemniejszych metod wynaradawiania komunistycznego — i przetrwali.

Przykłady zresztą są rozsiane po całej Europie i nigdzie asymilowanie na siłę nie przyniosło rezultatu. A najgorszą z najgorszych jest próba asymilowania poprzez oświatę. To właśnie rosyjska szkoła i jej drastyczne metody pod koniec XIX wieku doprowadziły w Polsce do powstania całej plejady, całego pokolenia bojowników o niepodległość.

Wszyscy rządzący na całym świecie powoli dochodzą do jednego wniosku. Poczucie narodowego wykorzystania się nie da. Czasem ono samo wietrzeje z osobnika. Jeśli to nie nastąpi, pozostaje jedynie droga tworzenia z mniejszości narodowych lojalnych obywateli kraju, w którym żyją. W Stanach Zjednoczonych w chwili obecnej dają sobie z tym radę chyba najlepiej. Każdy tam zostaje sobą (jeśli tego chce), a jednocześnie stara się usilnie uzyskać amerykańskie obywatelstwo. Po prostu jest ono niezwykle atrakcyjne i trudne do uzyskania.

Kiedy chodzę po Wilnie i nie słyszę języka polskiego, bardzo się dziwię. Zakazywanie, to jest metoda dziecka, które zamyka oczy i mówi, że nie ma stołu. Po chwili robi krok do przodu i wali głową w nogę stołową.

Nie może to być u Litwinów lęk przed polonizacją, bowiem Litwie to nie zagraża. Przechowała swoją tożsamość przez wieki i to powinno

(Dokończenie na s. 6)

Wspomnienia Aleksandra Bluma

Na początku stycznia ukazała się w Polsce książka Aleksandra Bluma "O broń i orły narodowe...". Są to wspomnienia przedwojennego oficera 19 Pułku Artylerii Lekkiej, który stacjonował w Nowej Wilejce, pierwszego kuriera wileńskiego oddziału Związku Walki Zbrojnej do gen. Wł. Sikorskiego w Paryżu, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r., walk 2 Dywizji Strzelców Pieszych we Francji i 5 Kresowej Dywizji Piechoty we Włoszech, historyka, rusycysty, profesora wyższych uczelni w Londynie. Przede wszystkim gorącego patrioty i wilnianina, który swoje więzi z rodzimym miastem często podkreśla na łamach wspomnianej książki. Świadczy o tym m.in. zamieszczony poniżej urywek z jej epilogu.

Redaktorem naukowym polskiego wydania wspomnień Aleksandra Bluma jest ppłk. dr Maciej Szczurowski z Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Książka ukazała się nakładem oficyny wydawniczej "Ajaks" w Pruszkowie, gdzie można składać zamówienia na nią pod telefonem: 758-62-50.

Wilno w moim życiu

Wilno odgrywało i nadal odgrywa zasadniczą rolę w moim duchowym życiu. Pierwsza to i jedyna miłość, która nawiedza nas w życiu jeden raz i pozostaje z nami na zawsze. Wilno, to mój "raj utracony", o którym marzę często w wolnych chwilach.

Dzięki Wilnu, wywodząc się z Inflant, mając w sobie dużo niemieckiej krwi i będąc urodzony w Rosji, której język, literaturę i ludzi lubię — stałem się rzeczywistym Wilnianinem i kresowym Polakiem nie z przypadku urodzenia, lecz z wolnego, nieprzymuszonego wyboru i z umiłowania. Bo tu podobała mi się najwięcej przyroda, zabytki, charakter ludzi — wszystko.

Pokochołem i nadal Kocham "miałe miasto" całym sercem i całą duszą.

Zaczarowane miasto i rzucające na ludzi urok, urzekające skójarzeniem pierwiastków piękna przyrody i sztuki.

W Wilnie spędziłem najlepsze, najpiękniejsze lata studiów gimnazjalnych, uniwersyteckich i służby oficerskiej.

Tu, w szkole wojującego Zakonu Jezuitów, gwardii papieskiej, w gimnazjum klasycznym św. Kazimierza uczyłem się i tu kształtował się mój charakter *ad maiorem Dei gloriam*. Tu walczyłem ze swoimi słabościami i pokusami. Tu przyszły pierwsze flirty i pierwsza miłość.

W Wilnie zacząłem smakować

helleńską i rzymską kulturę i czytać w oryginale klasyków w języku łacińskim i greckim. Jednocześnie wchłaniałem w siebie piękno i tolerancję wielowyznaniowej i wielonarodowej, mieszanej ludności miejscowej: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Żydów, Tatarów, Karaimów i innych narodowości ówczesnej Litwy Środkowej oraz tzw. "tutejszych".

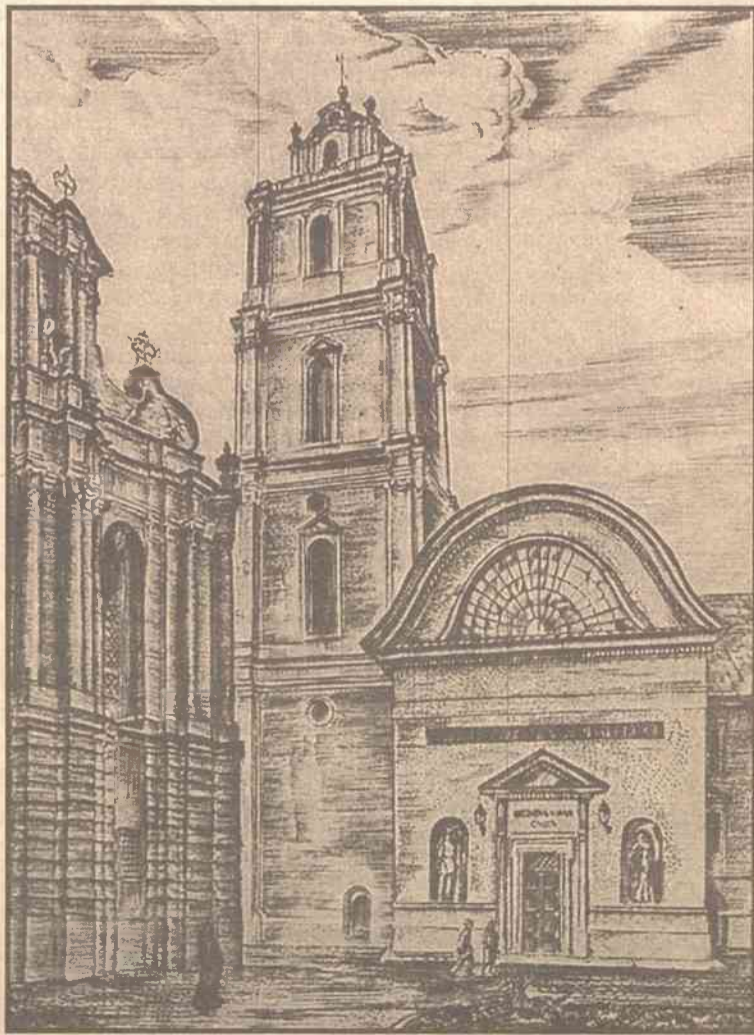
Krażyłem w kuluarach i salach wykładowych Wydziału Humanistycznego Almae Matris Vilnensis, w tych samych budynkach, gdzie nauki pobierali Filareci, Filomaci i Promieniści, gdzie studentami byli Mickiewicz i Słowacki, a nauczali: księży — Piotr Skarga i Jakub Wujek, Maciej Sarbiewski, Adam Naruszewicz, ks. Marcin Poczebort—Odlanicki, Sniadecy, Joachim Leleweł i inni.

Rzeczpospolita Obojga Narodów. Unia prawdziwa i ścisła, jak w małżeństwie rzeczywistym i dojrzałym, to pełnym miłości i zjednoczenia, to dyszącym nienawiścią, zdradą i kłótnią — *bo consummatum est*.

Tu urodzili się i zmarli moi dwaj synowie: Jerzy i Aleksander, których pochowałem w złocistych piaskach na Antokolu. W roku 1972, w czasie mej jednodniowej bolesnej pielgrzymki do "Vilnius", nie zdołałem już znaleźć ich mogił wśród morza nowych rosyjskich nieboszczyków wojskowych tu pochowanych.

Wilno urzekło mnie na zawsze...

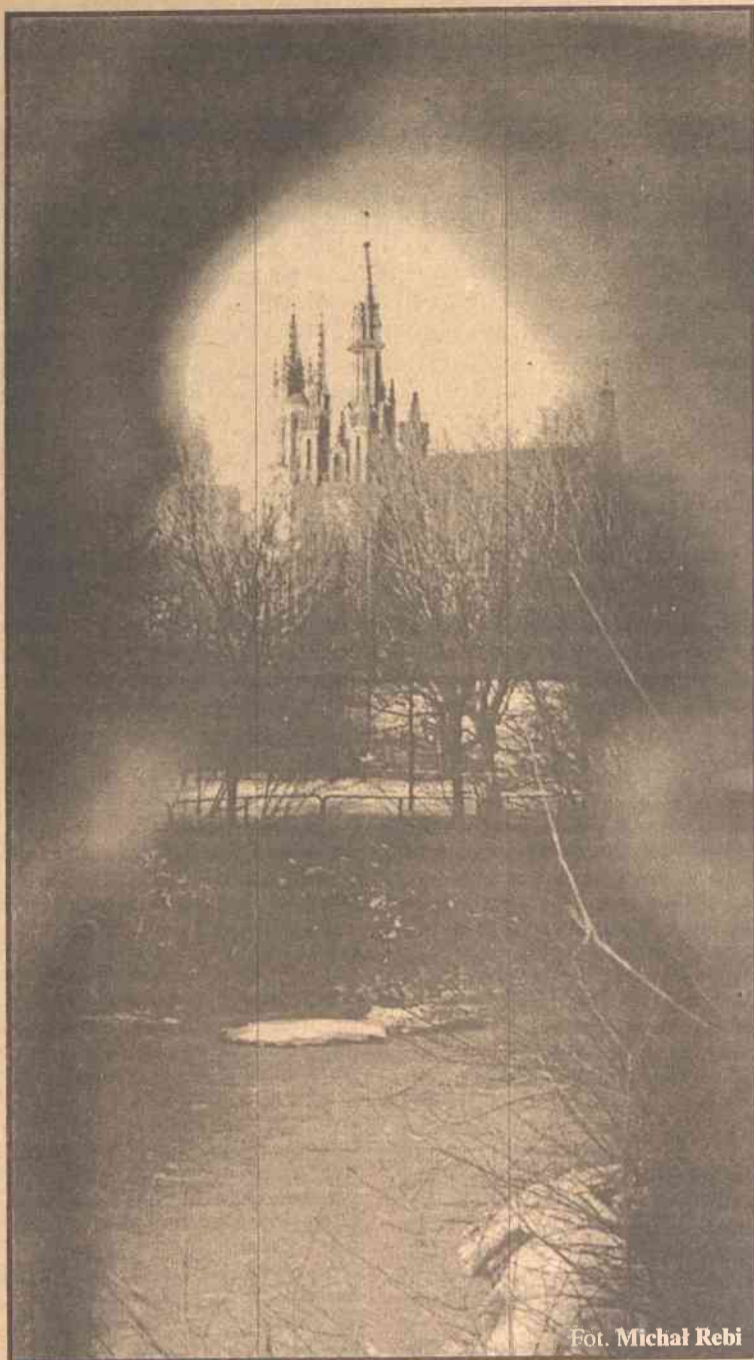
A. Blum. *O broń i orły narodowe...* Oficyna Wydawnictwa "Ajaks", 1997.



Krystyna Wróblewska, *Dziedziniec Uniwersytecki P. Skargi w Wilnie, 1937, miedzioryt*

MOTYWY BIAŁORUSKIE W POEZJI ŻAGARYSTÓW (1)

Tadeusz Bujnicki



Fot. Michał Rebi

W historii literatury polskiej twórczość żagarystów nie należy do zaniedbanych. W książkach i rozprawach Stanisława Beresia, Tadeusza Kłaka, Janusza Kryszaka, Wiesława Pawła Szymańskiego, Marka Zaleskiego, Andrzeja Zieniewicza i innych, światopogląd i poetykę wileńskiej grupy przedstawiono gruntownie, wpisano ją w nurt polskiej awangardy międzywojennej, uwydatniono katastroficzne tendencje. Sporo uwagi poświęcono również środowisku kształtującemu charakter poezji "Żagarów". Wilno, z jego inozaiką nazrodowościową i pejzażem architektonicznym, skupionej w nim inteligencji twórczej, wreszcie funkcji przyrody Wileńszczyzny w poetyckim obrazie. Jednakże, mimo owej dokładnej wiedzy o rzeczywistości kreującej wizję artystyczną żagarystów, nadal pozostają obszary mniej zbadane, a nawet nie tknięte. Dotyczą one zwłaszcza pierwiastków "rodziny" czy "regionalnych", spychanych często na dalszy plan, poza znaczenia uniwersalne. W mniemaniu piszącego te słowa są one jednak istotnymi składnikami twórczości wileńskich poetów, a ich zlekceważenie ogranicza możliwość głębszego zrozumienia sensu poszczególnych utworów i całych zbiorów. Do takich zapoznanych elementów należą niewątpliwie motywy białoruskie.

Omówienie ich wymaga jednak szerszej perspektywy, stanowią one bowiem część rozległego problemu wielonarodowości i wielokulturowości Wilna i Wileńszczyzny. Ze względu na szczupłość miejsca, zasygnalizujemy jedynie to zagadnienie, posługując się zwięzłym cytatem z książki Stanisława Beresia: "Trudno tu uwolnić się od promieniującej ze wszystkich stron, odcisniętej na ścianach domów i kościołów, historii. Miasto Litwinów i Polaków, Żydów i Tatarów, Białorusinów i Łotysz,

Podobne tendencje dadzą się wyczytać i u innych członków grupy, Jerzego Zagórskiego, Teodora Bujnickiego, Jerzego Putramenta, i trudno je uznać za przypadkowe czy mało ważne.

Problem białoruski na Wileńszczyźnie był w międzywojennym dwudziestolecu dość skomplikowany. Wieś Wileńszczyzny w znacznym procencie była białoruska, na krańcach wschodnich niemal wyłącznie. W Wilnie rozwijał się wśród inteligencji ruch odrodzeniowy; Białorusini tworzyli własne szkoły, towarzystwa, zakładali czasopisma i uczestniczyli w ruchu kulturalnym miasta. Nie bez przeszkód. Z punktu widzenia polskiej polityki, uświadomienie przez Białorusinów swej odrębności groziło destabilizacją; powstanie radzieckiej republiki białoruskiej z kolei kierowało sympatię w kierunku ideologii komunistycznej. Tym niebezpieczeństwom chciano zapobiec stosując — często bezwzględnie — przymus polonizacyjny.

Owczesna wieś białoruska była zacofana, uboga i miała niską świadomość narodową. Byli to tzw. tutejsi, mówiący językiem "prostym", przywiązani od stuleci do własnej najbliższej okolicy. Tak też byli postrzegani przez polskich pisarzy jeszcze w XIX wieku. O ile z nazwą Litwy wiązano kategorie historyczne (tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego), o tyle społeczność białoruska była traktowana socjalnie i folklorystycznie; interesowano się jej obyczajem, pieśnią, legendą czy niektórymi właściwościami języka. Białorusini byli bardziej niż inne mniejszości "swojscy", ale ze względu na "archaiczność" życia — "egzotyczni"; raz jeszcze oddajemy głos Czesławowi Miłoszowi, który, po latach, pisał w "Rodzinnej Europie": "Przyznam się, że Białorusini są dla mnie dotychczas zagadką. Wielki obszar zamieszkały przez masę stale uciśnioną, mówiącą językiem, który można określić jako pomost pomiędzy polskim a rosyjskim, z poczuciem narodowym jako najpóźniejszym produktem nacjonalistycznych ruchów w Europie, z gramatyką ułożoną dopiero w XX wieku. Natykamy się tutaj na płynność wszystkich definicji i taka masa łatwo, zamiast być podmiotem, może stać się przedmiotem w rękach obcych".

Opinia Miłosza jest w jakimś stopniu odzwierciedleniem poglądów międzywojennej inteligencji wileńskiej, która, stykając się z mieszkańcami wsi i miasteczek północnych kresów Rzeczypospolitej, wytworzyła własny obraz mniejszości białoruskiej. Obraz przede wszystkim zbiorowości chłopskiej o niedookreślonej przynależności narodowej. Ów brak zrozumienia odrębności Białorusinów wiązał się również z uformowanym na tym obszarze "dialektem północnokresowym" jako "regionalną odmianą języka polskiego". Pisząca na ten temat Zofia Kurzowa podkreślała, iż jest to odmiana szczególna, bo wytworzona w kontakcie z językiem białoruskim: "Użytkownicy języka polskiego i białoruskiego w myśl dzisiejszej teorii kontaktów językowych, obcując ze sobą w różnych i licznych, a społecznie istotnych, okolicznościach, przechodzili z jednego języka na drugi i stopniowo wytworzyli wspólny język trzeci, jako wynik dostosowania języka Polaków masowo osiedlających się w Wielkim Księstwie Litewskim do miejscowego języka

białoruskiego oraz świadomego przyjmowania języka polskiego przez Rutynów i zruszczonych Litwinów, ulegających przewadze kultury polskiej".

Nie ulega wątpliwości, że owa sytuacja języka na Wileńszczyźnie odcisnęła także piętno na zjawiskach szeroko pojmowanej kultury, na wysublimowanych formach literackich, tym bardziej że w latach międzywojennych umacnia się w Wilnie środowisko białoruskiej inteligencji twórczej, wieloma niemi powiązanej z polskimi kręgami inteligencji. Tendencje swoistej interferencji kulturowej wiążą się również z nurtem wileńskiego regionalizmu, reprezentowanego w literaturze przez Helenę Romer—Ochenkowską, Władysława Arcimowicza, Wandę Dobaczewską i innych. W ten sposób pejzaż i człowiek białoruskiej przestrzeni stał się elementem regionu i znakiem "małej ojczyzny".

Debiutując na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, żagaryści wchodzili zatem w środowisko literackie o ustabilizowanych tradycjonalistycznych przekonaniach i poetyce wspartej na wzorach postromantycznych lub postpozytywistycznych. Z kolei w założeniach debiutantów konwencje te ulegały zaprzeczeniu bądź daleko idącym modyfikacjom. Bliscy zasadom awangardowym, kształtowali jednak własną wizję poetycką: zuniwersalizowaną, operującą szerokimi planami historii i przestrzeni, katastroficzna. W obrazowaniu żagarystów trudno było dopatrzeć się rodzajowego realizmu, któremu hołdowali zwolennicy regionalizmu.

"Podstawowymi kategoriami organizującymi świat przedstawiony [...] były: "mit", "mitologizacja", "kosmogonia", "poemat—baśń", "wizja", "opowieść". Już z samego tego wyliczenia można zorientować się co do charakteru owej formy prezentacji. Była nią parabola poetycka, utwór, którego temat i akcja liryczna były jedynie pretekstem, stanowiły warstwę symboliczną dla wpisywanych w nią i nadbudowujących się figuratywnych sensów przynależnych do innego porządku znaczeniowego" (M. Zaleski, "Przygoda Drugiej Awangardy").

Nie oznaczało to jednak zerwania ze światem "własnym": pejzażem, przyrodą, środowiskiem społecznym.

Relacje Państwo — Mniejszości Narodowe

(Początek na s. 5)

być dostatecznym argumentem, że jest twarda jak skała.

Warto zwrócić uwagę, że istnieją tylko dwie siły, których Litwini mogą się obawiać: Rosja i Zjednoczona Europa. Obie one mają właściwości erozyjne. Natomiast o ile wpływy rosyjskie okazały się dla Litwy mało atrakcyjne, o tyle roztopienie się w Europie zdaje się być ponętne, ale to grozi wszystkim.

Na tym kończę mój cykl o powikłanych losach społeczeństwa i jednostki. Wszystko, co napisałem w swoich czterech esejach, ma dwie strony. Mianowicie, występowanie po stronie społeczeństwa jako całości, kłóci się w dużej mierze z moimi osobistymi emocjami, które są całkowicie po stronie prawa jednostki do niczym nie ograniczonej swobody. Przepuszczalnie nie zdążę już na patrzeć na skutki przeludnienia, to-

Nadal stanowiły one znaczący składnik konstrukcji poetyckich, tyle że odpowiednio przekształcony. Zdaniem Zaleskiego "antymimetyczny charakter przedstawienia" nie likwidował "odniesienia do macierzystej, historycznej rzeczywistości, poddanej jedynie zabiegom transformacji". Stąd, interpretując "Tropiciela" Aleksandra Rymkiewicza, badacz twierdzi, iż w uformowanej przez poetę "magnie zanurzone są wieś i miasteczka Wileńszczyzny ze swymi komunalnymi urządzeniami i codzienną krzątaniną".

Spostrzeżenia te należy uznać za istotne. Motywy należące do własnego pejzażu i środowiska mają stałą, potencjalną wartość formotwórczą i mogą się ujawnić w różnych okolicznościach. Dodać należy, że nie bez znaczenia są czynniki biograficzne: żagaryści urodzeniem i młodością byli związani z północnymi kresami. W czasie studiów na Uniwersytecie Stefana Batorego, wiążąc się z Akademickim Klubem Włóczęgów, poznawali dokładnie bliższe i dalsze okolice Wilna. Sprzyjały temu także powiązania rodzinne i przyjacielskie. Spośród ośmiu wybitniejszych członków grupy aż czterech urodziło się na szeroko pojmowanym terytorium białoruskim (Jerzy Putrament, Józef Maśliński, Jan Huszcza, Anatol Mikułko), dwóch w Wilnie (Teodor Bujnicki i Aleksander Rymkiewicz); Czesław Miłosz urodził się na etnicznej Litwie i jedynie Jerzy Zagórski pochodził z kresów południowo—wschodnich (urodzony w Kijowie). Dla żagarystów związek z rodzimą przestrzenią był rzeczywiste czymś bardzo ważnym. Dowodzą tego m.in. pisane "po latach" wspomnienia Czesława Miłosza, Aleksandra Rymkiewicza, Jerzego Putramenta, Jana Huszczy. Pamięć o lokalnym środowisku decyduje również o wyborze tytułu pisma, którego nazwa pochodzi z kresowego języka. O podobnych motywach programu "Żagarów" informował Czesław Miłosz w liście do Jarosława Iwaszkiewicza pisząc, iż zadaniem periodyku będzie "wydobycie pierwiastków etnograficznych; przerobienie w twórczości naszej psychiki pół—Polaków, pół—Litwinów, pół—Ukraińców, wydobycie pierwiastków kresowych w ogóle.

(Cdn.)

Tadeusz Reytan — bohaterski poseł nowogródzki

Urodził się 20 sierpnia 1742 roku w majątku Hruszówka na Ziemi Nowogródzkiej. Nauki pobierał u księży Pijarów w Nowogródku, których później często wspierał finansowo. W latach służby rycerskiej w chorągwiach litewskich odznaczał się odwagą i religijnością. Sławę zyskał już w czasach Konfederacji Barskiej, gdy przyszedło walczyć z wojskami rosyjskimi. Jego ideałem rycerskim był hetman Jan Karol Chodkiewicz, a wzorem na polu walki — Kazimierz Pułaski. Kiedy w sierpniu 1772 r. rozegrał się ostatni akt dramatu konfederatów, a wojska rosyjskie zajęły Jasną Górę — zrodziła się szatańska myśl rozbioru Rzeczypospolitej przez trzy zaborcze państwa ościenne. W takiej sytuacji Reytan postanawia bronić nienaruszalności granic państwa polskiego na forum sejmowym.

22 marca 1773 roku, wraz z Samuelem Korsakiem, został wybrany posłem Ziemi Nowogródzkiej na Sejm Warszawski. W owym czasie jeden ze zdrajców ojczyzny — litewski poseł Adam Poniński, przyjąwszy w Petersburgu 24 tysiące dukatów, postanowił doprowadzić do akceptacji przez sejm zaboru części ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez Rosję, Prusy i Austrię. W tym celu przy pomocy kilkudziesięciu przekupionych i po części oszukanych posłów ogłosił się marszałkiem skonfederowanego sejmu. Zaraz też otrzymał "wsparcie" wojsk rosyjskich i pruskich, które podeszły aż pod stolicę.

Burliwe były już pierwsze dni obrad sejmu. Ale szczególnie dramatyczne chwile miały miejsce w dniach 19 do 22 kwietnia 1773 roku. Wówczas to Reytan postawił na szalę swoje życie i majątek. Kiedy część posłów została zastraszona, zniewolona i przerażona król Stanisław August przystąpił do Konfederacji pod laską Adama Po-

nińskiego — Tadeusz Reytan z kilkoma posłami zrezygnował z udziału w takim sejmie. 21 kwietnia ogłosił swój pierwszy "Manifest" o zdradzieckich knowaniach wobec sponiewieranej Ojczyzny. Ten dokument został opublikowany w Dzienniku Sejmu. Ostre wystąpienie przeciw Ponińskiemu zagroziło Reytanowi i kilku zaprzyjaźnionym posłom sprawą sądową.

W tych burzliwych dniach setki żołnierzy rosyjskich przebywało koło Zamku Królewskiego, w okolicy Krakowskiego Przedmieścia i w wszystkich rogatkach stolicy. Dopiero z końcem maja wojska rosyjskie zatrzymały się o kilka kilometrów od Warszawy, po prawej stronie Wisły. Ambasada rosyjska strzegła jednak bacznie, by sejm się nie rozproszył, by posłowie nie wymknęli ze stolicy. Usłużne wojska pruskie czuwały od strony północno-zachodniej. Zaborcy z niecierpliwością oczekiwali akceptacji przez polski sejm zaboru części ziem suwerennego państwa.

Patriotycznie usposobieni posłowie liczyli na pomoc dyplomatyczną, a nawet interwencję zbrojną zaprzyjaźnionych bądź neutralnych państw europejskich. Niestety, płonne to były nadzieje i oczekiwania. Jedynie Turcja zaprotestowała zbrojnie. Reytan był wstrząśnięty poczynaniami zdrajców. 1 grudnia 1773 roku ogłosił następny "Manifest". Udało się opublikować go poza granicami państwa. Raz jeszcze mówi o zagrożeniu ze strony państw ościennych, broni honoru, nienaruszalności granic Rzeczypospolitej. Odwołuje tu czytelników do pracy Edwarda Raczyńskiego — "Krótki rys życia Tadeusza Reyтана" i do biografii Re-

ytana pióra Juliana Ursyna Niemcewicza.

Rozpacz Reyтана była ogromna w momencie, gdy skonfederowany sejm zatwierdził I rozbiór Polski, a zdrajca Poniński ogłosił tzw. "listę zasłużonych" do nagród majątkowych i wszelkich innych. Reytan znalazł się wtedy w swoim skromnym majątku, stronił od ludzi. W chwilach głębokiego smutku dosiadał konia i pędził galopem aż do Nowogródka, aby przed obrazem Matki Boskiej prosić o siły duchowe. Adam Mickiewicz był rozmiłowany w tej tragicznej postawie posła nowogródzkiego.

Wiosną 1780 roku Reytan poczuł się źle na zdrowiu. Już od kilku lat majątkiem zarządzał młodszy brat Stanisław, który stał się troskliwym, a zarazem dyskretnym opieku-

nem Tadeusza. Rok ten zapowiadała dojrzewająca rewolucja we Francji i nową wojnę rosyjsko-turecką, ale wieści te już nie interesowały schorowanego Reyтана. Zmarł nagle, 8 sierpnia na atak serca i został pochowany w pobliżu. Dopiero w okresie Sejmu Wielkiego (Czteroletniego) przypomniano szlachetnego posła i jego bohaterskie czyny. Jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego w Hruszówce, przed dworkiem ustawiono popiersie Reyтана. Jednak już z końcem XIX wieku dworek został rozebrany, a wiele pamiątek poginęło. Reszty zniszczeń dokonano w czasie I wojny światowej i pod okupacją sowiecką. Dziś dawremnie szukać w Hruszówce śladów po wielkim Polaku. Nawet trudno wskazać gdzie jest jego mogiła.

Artur Julian Kowzan



Dwór Reytanów w Hruszówce nieopodal Nowogródka

Śladami naszych publikacji

Glossa do recenzji Andrzeja Kempfi

pozycja jest to interesująca i w podstawowej swej narracji wartościowa ("Z.W.", 19/96). Poświęcona omówieniu historii oraz geografii okolic źródeł Niemna — Źródzięszczyzny, przynosi wiele nowych oraz porządkuje szereg już poznanych badawczo informacji o okolicy, której losy spłotyły się z działalnością wielu wybitnych twórców nauki i kultury, w tym roli gospodarczej i kulturotwórczej starych polskich rodów ziemianinów tamtego terenu. Kanwą pracy U.M. Kisialou'a są sprawy związane z opisem miejsc, w których swój początek bierze niezwykła rzeka, jaką jest Niemna.

Na te właśnie kwestie kładzie główny nacisk w swej recenzji — omówieniu p.Kempfi. Ma jednakże praca Kisialou'a inne wagi, których recenzent nie ujął. Od strony formalnej jest to brak nie tylko bibliografii z jaką musiał się przeciwie zetknąć autor książki, ale także brak odesłań do źródeł i zasobów, z których korzystał. Traci na tym walor naukowy pracy. Sprawa jednak ważniejsza, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest co innego — mianowicie bezkrytyczne potraktowanie radzieckiego etosu służby pogranicza w latach międzywojennych.

Dolny bieg Niemna stanowił na krótkim, 28-kilometrowym odcinku, naturalną granicę państwowa, zaś odcinek od Źdy do Kojdanów — Dzierżyński i następnie Zastaw, był jednym z pasów nadzorowanych przez radzieckie służby graniczne. Kreśląc na kilkunastu stronach ów aspekt terenowy — polityczny, Kisialou prezentuje klasyczną sowiecką "polit—gramotę", nawiązując bezkrytycznie do stalinowskiego widzenia spraw pogranicza z Polską. Pełno jest więc wzmianek o tysiącach "dywersantów i szpiegów", nasyłanych jakoby przez "polską defensywę wskutek nacisku państw zachodnich", pełno wzmianek o stałym zagrożeniu radzieckiej Białorusi ze strony zachodniego sąsiada i "Chamberlain'a". Mowa wreszcie o pracy politycznej na rzecz "walczących o spo-

łeczne i narodowe wyzwolenie braci z Zachodniej Białorusi".

Swego rodzaju kuriozum stanowi zamieszczona jako pewnik, informacja "o znacznej dywersji (ze strony Polski), jaka miała mieć miejsce 23 czerwca 1939 r." (!). Nie ma natomiast jakiegokolwiek wzmianki o masowych aresztach uciekinierów z zachodu, którzy karmieni wiadomościami o sowieckim raj, trafiali bez wyjątku w ręce NKWD i kończyli w Kuropat lub (znacznie mniej) w łagrach jako "polscy szpiegi". Nie ma słowa o masowej akcji antypolskiej w latach 1937—1938, jaką na Białorusi rozpętał NKWD.

Jest to tym dziwniejsze, że tereny opisywane przez Kisialou'a, to niemal o międzej rejon koidanowski (dzierżyński), gdzie istniał Polski Rejon Autonomiczny i gdzie było najwięcej tzw. Polskich Rad Narodowo—Terytorialnych — zniszczonych totalnie właśnie w okresie, o którym autor pisze, gloryfikując wyspecjalizowane jednostki NKWD — sowieckie służby pogranicza. A przecież od co najmniej 1988 r. (odkrycie kuropackich mogił) znana jest publicznie prawda o stalinowskim genocydzie na Białorusi.

Nie negując zatem ustaleń autora i pochwał recenzenta odnośnie do krajoznawczej strony książki, trzeba tym bardziej zwrócić uwagę na niesymetryczność aspektów politycznych — skoro autor podjął je jednostronnie. Inaczej ocena pracy pozostawałaby ułomna. Jest to w rozumieniu piszącego te słowa o tyle istotne, że autorzy białoruscy w ogromnej większości przypadków nie odróżniają sowieckości od białoruskości, zaś w sprawach, dotyczących wątków polskich, prezentują niezmienny punkt widzenia, znany z propagandy sowieckiej także okresu stalinowskiego. Obowiązek obiektywizmu nakazuje zatem by sprawy takich zjawisk nazywać po imieniu.

Zdzisław J. Winnicki, Wrocław

U.M. Kisialou, Puciawinami Nakiomonia, Mińsk, "Poymia", 1994

ZAPRASZAMY!

ul. Iŝganytojo 2/4
(Miłosierna)
codziennie
od 11.00 do 19.00



Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasyety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.

W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

KAVINÉ
Alina
KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 522094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

"Znad Wilii" — to dwutygodnik, po który sięgają Czytelnicy już 7 lat. To publikacje o dorobku i problemach Polaków na Litwie, ich udziale w życiu społecznym, naukowym i artystycznym. To wywiady z niepospolitymi ludźmi, konkursy i różne inicjatywy.

O czasopiśmie pytaj w kioskach Wilna i Wileńszczyzny.

Prenumeratę można załatwić w urzędach pocztowych. Jej cena miesięcznie — 2,80 Lt.

Indeks 0137.

Pytania w związku z prenumeratą w Polsce i zagranicą, jak też oferty ogłoszeniowe i inne, należy kierować na adres:

2001 Vilnius, Iŝganytojo 2/4, Litwa

Przy redakcji czynna jest jedyne na Wschodzie Polska Galeria Artystyczna. Mają w niej miejsce wernisaże, spotkania, recitale. Tu można nabyć obrazy artystów Polaków. Tu spotykają się rodacy niezależnie od poglądów. Tu można napić się kawy wśród obrazów i przy nastrojowej muzyce, nabyć prasę, kasyety wideo o Wilnie.

Przy redakcji działa Polskie Studio Dokumentalistyki Filmowej. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy różne zlecenia.

Nie zwlekaj ni chwili, skorzystaj z propozycji "Znad Wilii"!

Tel. 224245 (redakcja),
223020 (galeria), fax 223455

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" posiada dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Iŝganytojo 2/4, 2001 Wilno

Oferujemy kasyety wideo



z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Sw. Duchy i in. kościoły), miejscowości Litwy (Góra Krzyży, Szydłowy, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilnia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasyety — 45 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 12 USD (albo równoważność w złotych RP lub w innej walucie) plus koszt przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 16 Lt (4 USD). Pieniądże można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czek na nazwisko redaktora bądź wydawcy.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat również wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT). Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Iŝganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel. fax 22 34 55

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII 7
1997.01.1-15

HELENA SUBOTOWICZ — wiersze z Wileńszczyzny



Helena Subotowicz, z domu Sadkiewicz, zamieszkała we wsi Kosmowszczyzna pod Wilnem w wsiach wierszach przywołuje dzieciństwo, dawne obrzędy i bliskich jej ludzi...

Fot. Archiwum

Podlaski Oddział Wspólnoty Polskiej w Białymstoku zainicjował nową serię poetycką. Jan Leończuk dokonał wyboru i opracowania wierszy autorki z Wileńszczyzny — Heleny Subotowicz. Zbiorek otrzymał tytuł "Z mojej Ziemi". We wstępie autorstwa Jana Leończuka czytamy:

Za szlabanami granicznymi ustawionymi po ostatniej wojnie, za ostatnimi wygonami wywożącymi tzw. repatriantów — nad ziemią wileńską zapanowała cisza. Zakończył swój żywot Uniwersytet Batorego, choć po latach pojawił się polskojęzyczny "Czerwony Sztandar"... coś zostało przetrwane, coś co łączyło wielopokoleniową tradycję i kulturę.

I po wielu latach z Ziemi Wileńskiej poczęły dobywać się głos wierszem znaczone. Nawiązywał do wysokich tonów poezji międzywojennego Wilna, do intelektualnych zauroczeń i dysput.

Tak zwana kolektywna gospodarka zabarała chłopom ziemię, zmieniła się wieś, odeszły

w przeszłość dawne zwyczaje. Oddzielona szlabanami granicznymi od Macierzy tkwiła polskojęzyczna ludność w coraz większej izolacji, rozgoryczeniu... ale i nadziei. Poezja z tzw. chruścianych opłotków, jeżeli nie podjęła roli dworskiego piewcy nowego ładu i "leninowskiego świata dobrobytu", a powracała do religijnych wątków poezji ludowej, rymowanek z domowych kufłów folkloru dobytých — skazana była na niepamięć. Estetyzacja poezji także nie pozwalała jej zaistnieć. Puchły zapewne grube bruliony wierszy, znaczone niekiedy łzami i głębokim smutkiem siłując się z polszczyzną. Pozostawał język ojców i pradziadów, w snach szeleściły karty tamtej zapomnianej literatury. I na nowo odradzały się pejzaże, zdawać by się mogło, dawno utracone. I powracał tamten ład, jak stara, zapomniana katechizmówka — w wierszach, w rymach, w niesklamanej nadziei.

Poezja ludowa, o której napisano tysiące rozpraw naukowych, próbując ją zdefiniować, spychana na margines literackich zjawisk, wiodła tu swoje życie, sieroce. Od święta przypominana — stawała się łącznikiem pomiędzy światem cmokierów literackich a nieudacznikami. Nadawana jej ranga okolicznościowych "rółek" — łatwo poddawała się wszelakim manipulacjom. Wiersze Heleny Subotowicz wyraźnie temu przeczą. Zachowując język, nie poddając się naciskom upolitycznienia, wiersze Jej trzymały się kurczowo jedynej wartości, jaką jest polskość. Szukały zapewne wzorów w dziełach najwspanialszych, wszak i sytuacja zagrożenia i wynarodowienia była podobna, nie bacząc na estetyczne i artystyczne zarzemy przemiany. Tkwiła na swoim szanicy wierne. I nie brak w tym wyborze: i wierszy okolicznościowych i religijnych, przewijają się najróżniejsze wątki tematyczne. Chcieliśmy pokazać ich różnorodność, zaznaczyć ich rolę utrwalającą zwyczaje i przemiany, jakie zachodzą, nie omijaliśmy również wierszowanych tęsknot, które o "starej godzinie" były smutkiem spowite. Z kilku opastych brulionów dołożyliśmy najprzeróżniejsze tomy, nie chcąc pominąć najważniejszego — elementarznego przesłania polskiego języka, polskiego domu. I polskiego losu.



Nad Wilenką

Nad brzegiem Wilenki słowiki śpiewały,
A w jej czystych wodach rybki się kąpały.
Niedaleko tabor cygański koczował,
Kroczołoso cygan koni tam pilnował.

Kiedy zaszło słońce, płonęło ognisko.
A piękne cyganki, wciąż tańczyły blisko.
Dźwięczała gitara i śpiew płynął wodą,
Jam ujrzał tańczącą, cyganczkę młodą.

Zatęskniło serce za życiem cygańskim,
Za lichą kibitką i światem bezpańskim.
Uniosło mą duszę z szumem starych drzew,
Gdzie ponad Wilenką łąkał cygański śpiew.

Porwało me myśli i uniosło z wodą —
Gdybym mógł tańcować z cyganczką młodą,
Gdzie wesołe życie w cygańskich taborach,
Szumiące spódnicę w różnobarwnych wzorach.

Rodzimy kraj

O, ziemio Wileńszczyzny!
Do ciebie serce me woła.
Bez twoich pól i wonnych ziół
Któż może żyć? I któż podoła
Tęsknotom zrodzonym w szarej mgle?

Ojczyzno moja, tu mój dom
I tu nie może być nam źle.

Z tobą nam żyć i z tobą śpiewać
Nad Wilii srebrzystej brzegami.

Tu nasze sny, tu nasze łzy,
Radość i smutek z nami.

Gdzie stajenka pochylona,
W niej bydłatka: osioł, wół.
Boże Dziecię ułożone
W wonnym sianie, z polnych ziół.

Jasne blaski zalewają,
Kąpią stary, nędzny dach.
Aniołowie wkrąg śpiewają,
Pastuszków przenika strach.

Anioł w białą — złotej szacie
szepce: wam się rodzi Bóg!
Do Betlejem drogę macie,
Biegnijcież, nie szcędząc nóg.

Każdy chwytą, co kto może,
By ofiarę złożyć mu.
Aż się Jezus im uśmiecha,
Budząc się z złotego snu.

I na dudy rączką wskazał,
By wesoło mu zagrali.



Wielka nowina

Wesoła nowina po świecie bieży:
Mały Pan Jezus na sianku leży.
Przywitać biegną pastuszkowie
I drogie dary niosą Trzej Królowie.

My na pamiętkę choinkę mamy,
A Jemu w darze serca swe oddamy.
Matka Najświętsza w pieluszki Go tuli
Cicho śpiewajmy: luli, luli, luli.

Wina wielkanocne — powinszowania

I

Żeby pani buzia była jako róża. Winszuję
winem
Jako promień słońca, wesoła, śmiejąca.
Męża całowała i wszystkich kochała,
Żeby była zdrowa. Był zięć i synowa.
Potem tuzin wnuków i kopa prawnuków.
Wina miała wiele, na każdą niedzielę.
Smacznie jadła, piła i nas zaprosiła.

II

Żeby Pani miała, co w ogródku siała.
Maczek, pasternaczek, kapusta, buraczek,
Pomidor czerwony, ogórek zielony,
Soczysty szczypiorek i pieniędzy worek.
A to co wyrosło na marne nie poszło,
By było zebrane, dobrze skorzystane.
Niech mąż zawsze kocha, i pomoże
trochę,

Sama jak lilija, po domu uwija,
Jak ptak przyspiewuje i gości częstuje
A kto dużo śpiewa, gardło zwilżyć trzeba.

III

Panie gospodarzu nam niewiele trzeba
Winszuję winem zielonym:
Buteleczka wina, i bochenek chleba.
Pół kopy jajeczek, szynki kawałeczek.
Jeszcze i kiełbaska, jeśli będzie łaska,
Jeśli wódka gorzka, to i chrzanu troszka,
Sera domowego i masła żółtego.
Dobrze by i miodu, by bronił od głodu.
I niech Pan Bóg z nieba da to, co wam
trzeba.

IV

Oto i nasz dziadek, sędziwy, bogaty,
Winszuję "winem zielonym".
Nas, alelujników zaprasza do chaty.
A my dziś z radością Zmartwychwstanie
głosim.
By nas wysłuchali, szczerze o to prosim.
Niech nasi dziadkowie będą chlubą domu,
A swe babcie lubią, choć i po kryjomu.
Dziadunio nad dziwy, jak gołąbek siwy,
Dobry miłosierny i dla Boga wierny,
Dożył do staroci, nie zgubił mądrości.

V

Śliczna panienczka, jak ten kwiatek róży,
Winszuję "winem zielonym".
Podobna do tęczy po wiosennej burzy,
Usta koralowe, oczy jak anioła.
Za tobą chłopaki krążą dookoła.
Życzymy dla ciebie męża bogatego,
Ale jeszcze lepiej, żeby cnotliwego,
By się nie upijał, ani nie objadał
Jeżeli go zdradzisz — nikomu nie gadał.

VI

W waszej oborze, daj to Dobry Boże,
Winszuję "winem zielonym".
Wszystko dobre było, co się urodziło.
Koń był tusty, ładny, gospodarz
przykładny,
Do innych nie chodził, a z żoną się godził.
Krowy by rodziły po dwie, trzy cieliczki
Ale dla potrzeby były też i byczki.
Mleko szło cebrami, prosięta kopami,
Jagniątek czworaczki od kłaczy bliźniaczki.

VII

Babciu nasza droga, prosimy u Boga,
Winszuję "winem zielonym"
Żebyś zdrową była, a nas też lubiła.
Byś wnuków kochała, stu prawnuków
miała
Żebyś długo żyła, wesoło tańczyła.
Co święta, niedziela, niech będą wesela.
Babcia przy starości śpiewała z radości.
A jeżeli przyjdzie Kostucha w potrzebie,
Niech Bóg przygotowuje dobre miejsce
w niebie.



Przebaczenie

Ze Polakami z ojców zrodzeni,
Przebac nam Panie,
Ze nas zostawiłeś na Wileńskiej Ziemi,
Przebac nam Panie,
Ze od Macierzy — Polski oderwani,
Za to, musimy być prześladowani?

Ze Polska Chrzesz Świąty wcześniej
przyjęła
Niż nasi bracia na braterskiej Litwie.
Piękniej byłoby przed Tobą uklęknąć
We wspólnej, gorącej modlitwie.
Naszą mowę polską, zna wielu Litwinów.
Żyjących na tym skrawku ziemi —
A że my nie wszyscy znamy litewski,
Czyż można nas Panie nazywać podłemi?

Myśmy za wolnością Litwy stali święcie,
Wierząc, że Twa święta wiara nas zespoli.
Przebac im Panie, że my się czujemy,
Jakby nas Litwini wzięli do niewoli.

Ty wiesz o Panie, winna demokracja,
Ze uchybiła swojej prostej drogi.
Nas wszystkich męczyła sowiecka
stagnacja.
Więc choć teraz — jedność daj nam,
Boże drogi.

Gdzie strumyk szmerze cicho
Lub Wilia niesie swe wody,
Gdzie bzy, akacje, jaśminy,
Piosenka dodaje urody.

Gdy cię nadzieje zawiodą,
Ból dźwięk melodii przyguszy,
Piosenka zawsze jest z tobą,
Gdzieś skryta w głębinach duszy.

A kiedy już żyć ci się nie chce,
Serce twe smutek zalewa,
Chcesz, czy też nie chcesz, usłyszysz,
Ze ptak ci piosenkę śpiewa.

Kiedy cierpienia już miną
I spokój w duszy twej progą,
Znowu piosenkę zanucisz,
Za wszystko dziękując Bogu.

Więc za to kocham piosenkę
Od dziecka po lata sędziwe.
I ona mnie kocha na pewno,
Bo często ze mną przebywa.



Rys. Regina Filipowicz i Stanisław Kaplewski

Od wydawcy

Wiersze Heleny Subotowicz ze wsi Kosmowszczyzna z gminy Suderwa powstały w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Poświadczają to daty umieszczone przy kilku wierszach. W ciągu półwiecza, rzecz zrozumiała, autorka wielokrotnie powracała do podjętych motywów, próbując je prerעדagowywać, nadawać inny wymiar poetycki, z rzadka dokonując niewielkiego, językowego retuszu. Z dwóch przekazanych nam brulionów dokonaliśmy wyboru wierszy, które w poezjowaniu nawiązują do piosenek wielce popularnych w międzywojniu, tych szczególnie, które miały rodowód ludowy; i poezja dziecięca również odcisnęła swoje wyraźne piętno; i religijne strofy dałoby się przypisać określonym tematom, nie tekstem, wszak to co powstało pod piórem Heleny Subotowicz, poszukiwało swojego oryginalnego przekazu i kontekstu kulturowego. Najwięcej jednak zauroczeń powstało pod wpływem folkloru wileńskiego. Szczególnie ciekawie prezentują się wszelakiego rodzaju powinszowania, okolicznościowe zapisy, które poezja ludowa w ostatnich latach skrupulatnie omijała — tu zaś są wyrazem głębokiej tęsknoty za rozpadłym światem wartości. Pisane w samotności, są jak gdyby świadectwem wypełniania rosnącej pustki i nostalgii za minionym czasem, tęsknią do dopowiedzenia rozmów niedokończonych i snów zaledwie rozpoczętych szczęśliwym dzieciństwem. Z poezjowania poetki z Litwy dokonaliśmy wyboru niewielu wierszy, za to prezentujących różnorodność tematyczną, wierząc jednocześnie, że badacze i miłośnicy twórczości ludowej dokonają kiedyś szerszej prezentacji.